

intodlych

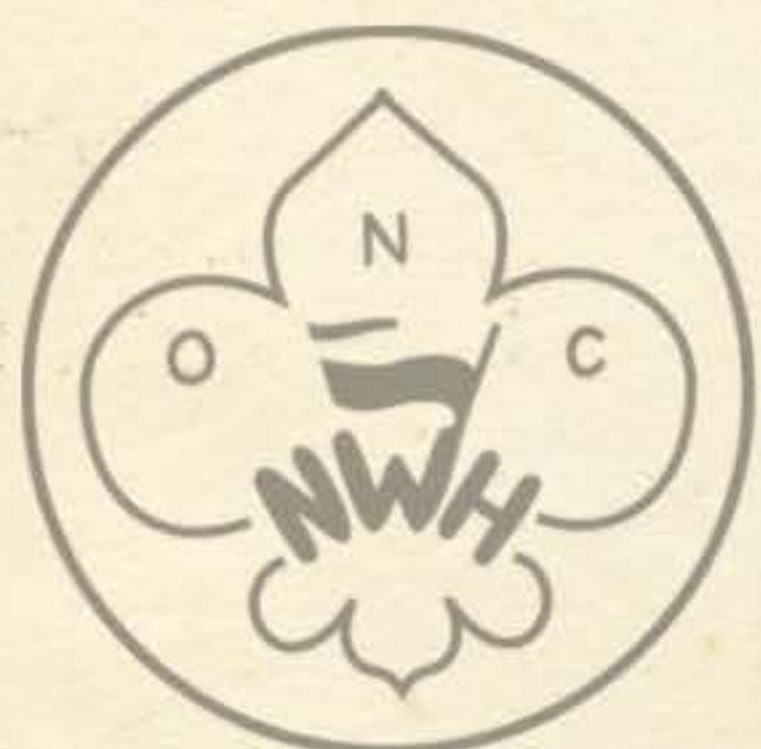
SWIAT



LONDYN, 1947.

N. 6.

archiwum



archiwum

ŚWIAT MŁODYCH

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

ROK II.

45, Gloucester Road, London, S.W.7

N. 6-1947



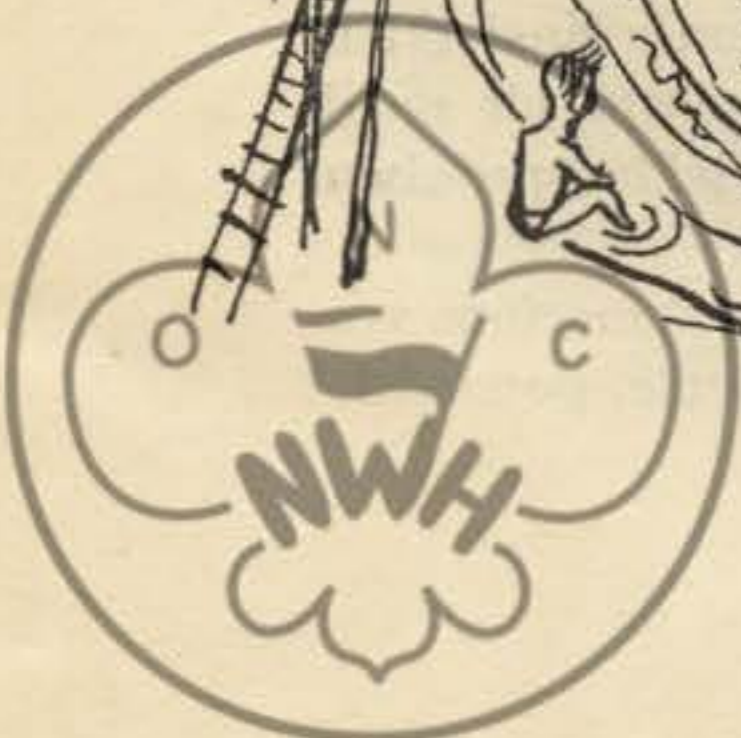
LATO

Lato, polskie lato, jasne i gorące,
Ozłoczone słońcem, kwiatami pachnące,
Jak zawsze od wieków na Świętego Jana
Przystrojone kopami młodziutkiego siana.

Płyną wianki po wodzie, to dziewczęta wróżą.
Gdzieś bokami pomrukuje groźna jakaś burza,
Ale słońce mocniejsze, silniejsza pogoda,
Świeży powiew jaśminów idzie od ogroda.

Pachnące jesteś lato, każdego dnia więcej,
Z kwiatów najpiękniejszych posplatamy wieńce
Puścimy na wodę — niechaj fale złote
Do Polski doniosą serc naszych tęsknotę.

Z. D.



archiwum



A. KORAB

TROJKA PRZYJACIÓŁ

Streszczenie poprzednich rozdziałów: Janek, 12-letni chłopiec z Warszawy, dostaje się potajemnie w Gdyni na statek. W drodze zostaje odkryty i oddany pod opiekę marynarza Kosiorka. Wybuch wojna, statek zostaje przez Niemców storpedowany, Kosiorek ratuje Janka, po wielu przygodach przez Norwegię dostają się obaj do Francji, gdzie Janek zaprzyjaźnia się ze Stachem Kaczmarkiem, z którym już teraz razem wędrują dalej . . .

Na okręcie przemytniczym dostają się do Casablanki, gdzie przypadkowo spotykają Kosiorka.

V.

Stary marynarz odprowadził chłopców w zaciszniejszy kąt ulicy i został natychmiast przez Janka zmuszony do opowiedzenia wszystkich swoich przygód od czasu upadku Francji. Przygód tych zresztą nie było mało. Kosiorek dwa razy dostał się do niewoli i dwa razy z niej uciekł. Nie chcąc ryzykować poraż trzeci umknął do Francji nieokupowanej, a z niej przez Hiszpanię do Afryki. Stary umiał dość dobrze mówić po hiszpańsku, więc ominął fortunnie straszliwy obóz koncentracyjny Miranda, w której zamykano tysiące Polaków, przedostających się z Francji.

W Afryce było dość (przynajmniej narazie) bezpiecznie, ale też nie należało leżeć w oczu policji. Przyprawiona broda, wykombinowany strój arabski i zdolność do rozmaitych sztuczek z kartami

pozwalają jakoś żyć. Co będzie dalej — zobaczy się.

— A co z tobą się działo? — zapytał marynarz, kończąc swoją opowieść.

Janek nie kazał się długo prosić. Opowiedział dokładnie całą swoją wędrówkę, spotkanie Stacha, ich ciężkie przeżycia na statku przemytników.

Stary patrzył z prawdziwym uznaniem na obu chłopców i nie mógł się oprzeć chęci serdecznego ich uściskania.

— No, ale z was mogą być kiedyś dzielni marynarze.

Janek aż pokraśniał z uciechy. Wiedział przecież dobrze, że takie słowa w ustach Kosiorka są dowodem najwyższego uznania.

— Gdzie mieszkacie? — zapytał, przerywając chwilę milczenia, stary marynarz.

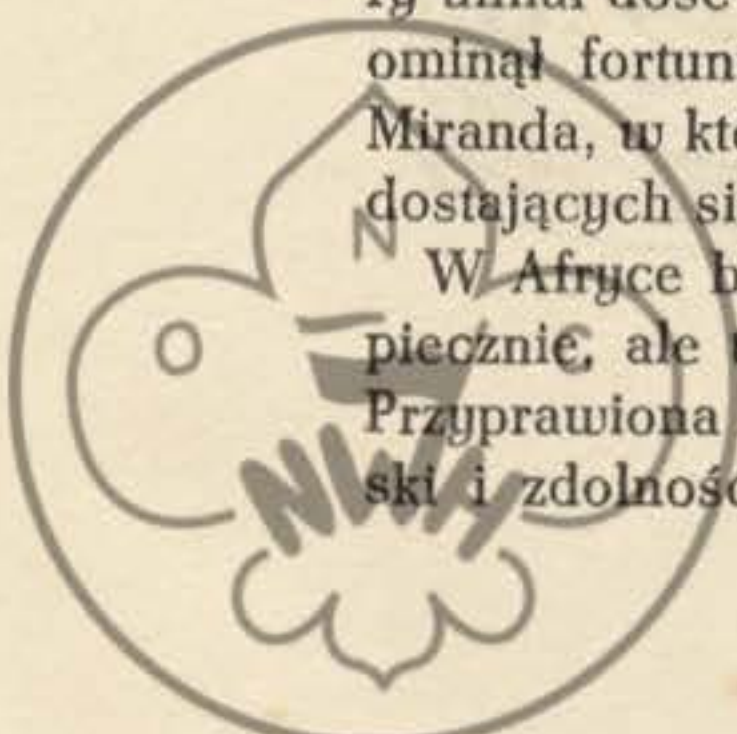
Chłopcy spojrzeli po sobie niepewnie.

— My . . . właściwie . . . — zaczął Stach.

— Aha, rozumiem — powiedział Kosiorek — po prostu nie macie jeszcze żadnego kąta. Chodźcie ze mną, jakoś się ulokujemy.

To „jakoś” nie było zresztą najgorsze. Pokoik Kosiorka był w dzielnicy europejskiej, w dość porządnym i czystym domu. Szatki arabskie zostały jakimś cudem wymienione na coś w rodzaju munduru marynarskiego i nikt w poważnym (prawdopodobnie emerytowanym) marynarzu nie rozpoznałby wróżbitę i magika z rynku arabskiego. Obaj chłopcy, którzy przecież razem z Kosiorkiem wędrowali przez zatłoczone ulice miasta, nie mogli się zorientować, kiedy właściwie i jakim sposobem zdołał on się przebrać.

Kosiorek widząc, że dokonana metamorfoza zrobiła na chłopcach największe wrażenie, powiedział z dumą:



— Trzeba wam wiedzieć, że jest to część zawodu sztukmistrza.

Pokoik nie był zbyt przestronny, ale Kosiorkowi jakoś udało się urządzać dla chłopców względnie wygodne posłania. Nie zdążyli jeszcze przelknąć przygotowanej przez starego marynarza kolacji, kiedy zasnęli mocnym i spokojnym snem, bardzo zasłużonym po tylu tygodniach trosk i niepokojów.

Nazajutrz od rana zapuścili się wraz z Kosiorkiem w tajemnicze labirynty tego ciekawego miasta. Jak się okazało, Kosiorek miał trochę pieniędzy i cała maskarada i odgrywanie roli arabskiego magika, raczej było dobrym kawałem niż rzeczywistą potrzebą, mógł więc chłopcom poświęcić dużo czasu. Zaczęli chodzić po tajemniczych zaułkach dzielnicy arabskiej, zwiedzać port i wspaniałe ulice miasta europejskiego. Stary marynarz właściwie wszystko wiedział i przy każdej okazji umiał opowiedzieć jakieś ciekawe zdarzenie z dawnej i mniej dawnej historii.

Chłopcom oczywiście najbardziej podobały się opowiadania z okresu napadów korsarzy, handlu niewolnikami, odbijaniu przez dzielnych rycerzy, okrętów wypełnionych towarem ludzkim i t. p. historii.

— To były przygody — westchnął z zazdrością Janek.

Kosiorek spojrzał na niego spod oka:

— Mało ci jeszcze twoich przygód, co?

— No, tych nie można porównać.

— Pleciesz głupstwa — obruszył się stary — wydaje się mnie, że nasze przygody jeśli nie przerasta-

ją tamtych, to w każdym razie mogą z nimi śmiało konkurować. Nie trzeba zapominać, że to, co w opowiadaniu brzmi tak romantycznie, w życiu było nieraz nudne i smutne. Teraz wszystko się dzieje w nieprawdopodobnie szybszym tempie. Tam lat trzeba było na to, co my teraz w ciągu paru tygodni przejdziemy i . . . przeżyjemy.

Po kilku dniach beztroskiego waleśania się po mieście, wszyscy jakoś zaczęli zdradzać objawy zdenerwowania. Przecież gdzieś na świecie tyle rzeczy się dzieje, a oni siedzą tutaj jak u Pana Boga za piecem. Zwłaszcza Kosiorkowi zaczęła coraz bardziej dokuczać przymusowa bezczynność.

Najczęściej chodzili w pobliże portu, siadywali na jakichś skrzyniach i spoglądali na morze.

Ruchu nie było wielkiego. Morze właściwie było sparaliżowane przez akcję wojenną i angielską blokadę i rzadko kiedy tylko jakiś niewielki stateczek zdołał się przemknąć przez kontrolę floty alianckiej.

W pobliżu wybrzeża kursowały tylko niewielkie barki rybackie, czasem jakiś odważniejszy kuter zapuścił się nieco dalej i . . . najczęściej nie wracał. Mówiło się wtedy, że uległ jakiemuś wypadkowi. Nie musiały te wypadki być jednak bardzo poważne, kiedy po kilku miesiącach rodzina dostawała wieści z jakichś dalekich krajów.

Kosiorek liczył na to, że może jemu i chłopcom uda się właśnie dostać na podobny stateczek i wylądować w brytyjskim Gibraltarze. Przecież w ten sam sposób wydostali się z Norwegii i Francji, czemu nie próbować raz jeszcze szczęścia, utartą drogą.

— Tylko teraz nie jest to takie proste — mówił Janek — nie mamy żadnych znajomości, żadnych pieniędzy i nie bardzo wiemy, do kogo z taką propozycją można wystąpić.

— Poprzednio też nie było specjalnie łatwiej — bronił swej tezy Kosiorek — ot, tylko troszkę szczęścia i „pomyślunku”. Pewnie, jak będziemy tylko siadywać na tych pakach i radzić a nic nie robić, to nic z tego nie wyjdzie, ale jak zaczniemy się kręcić . . .

— No, już dość długo kręcimy się — zauważył Stach z uśmiechem.

Marynarz spojrzał na niego z niezadowoleniem:

— Już tylko mnie zostawcie całą sprawę, to się załatwi.

— Ale jak?

— Jak? Bardzo prosto. Muszę pochodzić i poszukać po porcie jakichś znajomych. Zawsze się znajdzie dusza przyjazna.

— Tylko, żeby się pan nie natknął na jakąś „przyjazną duszę” w mundurze policyjnym.

— Już się o mnie nie bójcie. Dam sobie radę.

Od tego czasu Kosiorek nie dotrzymywał już chłopcom towarzystwa w ich dalszych wędrówkach.

(c. d. na str. 8)



archiwum



S L O Ń S A M B O

Dla mieszkańców wioski Bwatunga w Afryce Środkowej słonie nie były, jak dla nas Europejczyków zwierzętami, które ogląda się w ogrodzie zoologicznym, ale czymś w rodzaju naszych wołów czy koni, ot poprostu bydłem roboczym, bardzo przydatnym w kraju tropikalnym.

Słonie spełniały w Bwatunga bardzo liczne funkcje. Pracowicie karczowały pobliską dżunglę, zgrabnie i bez wysiłku transportowały ogromne kłocę obrobionego drzewa, służyły jako środek lokomocji i chodziły grzecznie w kieracie. Były częścią życia spokojnej wioski, elementem jej krajobrazu.

Stadko wioskowe było dość liczne. Wśród zwierząt było sporo starych poważnych słoni, poczciwych pracowitych i spokojnych stworzeń, które raz wytresowane, nauczone pracy i porządku były niezastąpioną siłą roboczą. Zdarzały się również okazy figlarne, krnąbrne i dość leniwe, które to cechy jak się okazuje nie tylko u ludzi można spotkać.

Sambo w całym tym towarzystwie odgrywał rolę specjalną i zupełnie wyjątkowe miał stanowisko. Sambo był słoniem jeszcze młodym, ale wyposażonym w dużą dozę inteligencji. Szalenie pojętny i sprytny potrafił znacznie więcej roboty wykonać w krótszym od innych czasie. Był poza tym niezwy-

kle figlarny i lubił płać niewinne figle zarówno swoim kolegom — słoniom jak nawet swym murzyńskim panom.

Łatwo się domyśleć, że w tych warunkach Sambo stał się bardzo szybko ulubieńcem całej bardzo licznej dzieciarni Bwatunga. Murzyniątka huśtały się na jego trąbie, wspinały się na grzbiet, kazały się wozić po stepie i wyprawiały z nim niezwykle cuda. Najwięcej zabawy było zawsze podczas kąpieli w pobliskiej rzeczce. Sambo stawał się wtedy czymś w rodzaju pomostu i skoczni. Stawał ze swoimi dziecięcymi pasażerami w niezbyt głębokim miejscu rzeki, pochylał głowę w kierunku wody a dzieciarnia z piskiem i krzykiem zjeżdżała po trąbie do wody po to tylko, aby za chwilę wdrapać się znów na grzbiet słonia i powtarzać zabawę aż do znudzenia... Sambo.

Bo Sambo też potrafił się złościć. Jeżeli dzieciaki przebrały już miarę albo jeżeli mu się nie chciało figłów, jednym ruchem trąby zwał całe rozbrykane towarzystwo do rzeki i sam majestatycznym truchcikiem zabierał się do domu. Wszyscy wiedzieli wtedy, że na dzisiaj zabawa jest skończona i lepiej nie próbować żartów, bo mogą się jeszcze źle skończyć.

Sambo lubił tańczyć. Tak przynajmniej dzieci oceniały jego ruchy jak tylko podczas jakichś uroczystości wiej-

skich zabrzmiały tam-tamy i piszczałki. Słoń ku uciesze wszystkich dreptał zabawnie w miejscu, kiwał się i przestępował z nogi na nogę. Śmieszne małe oczka, tak się przynajmniej dzieciom zdawało, były wtedy bardziej niż zwykle pełne figlarnych ogników.

Można więc sobie wyobrazić ogromne zmartwienie wszystkich mieszkańców wioski, kiedy pewnego dnia Sambo nie wrócił z pracy w dżungli. Początkowo myślano, że jest to jeden z licznych figłów ulubionego słonia, ale gdy nie było go kilka dni a potem tygodni zrozumiano, że padł on prosto ofiarą jakiejś zasadzki czy też zginął gdzieś w walce z gromadą drapieżników. Po jakimś czasie zapomniano już o Sambo, tylko dzieci bardzo długo nie mogły odżalować swego miłego towarzysza.

Nagle któregoś dnia lotem błyskawicy rozeszła się po okolicy wieść: widziano Sambo.

Jest prawdopodobnie wściekły. Stał się postrachem wszystkich wiosek, trątuje i morduje wszystko, co spotka na drodze. Napada na stada bydła, potrafi we wściekłym galopie rozwaląć całe chaty i biada temu, kto stanie mu na drodze.

Z opowieści przerażonych sąsiadów, mieszkańcy Bwatunga zorientowali się, że Sambo może zbliżyć się i do ich wioski. Nie było rady trzeba by'o zorganizować

obławę. Na polowanie wyległ każdy kto żył. Kobiety tworzyły falę nagonki, mężczyźni z dzidami i łukami wielkim półkolem zapuścili się w busz*.

Dopiero nad wieczorem posłyszano zdaleka trzask łamanych gałęzi i ciężkie dudnienie. Jakoż niedługo ukazał się słoń. Był to rzeczywiście Sambo, ale jakże zmieniony. Poczciwe niegdyś oczka teraz nabiegłe krwią spoglądały groźnie. Przez wielkie ciało zwierzęcia przebiegały nerwowe dreszcze. Stał na chwilę wężąc niebezpieczeństwo. W tym momencie ze wszystkich stron podniósł się wielki wrzask, a na oszo'omione zwierzę posypały się liczne dzidy i włócznie. Już kilka utkwii-



ło głęboko w ciele słonia i całe boki pokryły się obficie posoką, ale nie pozba-
(D. c. na str. 11)

* step afrykański



O B R A Z K I

PIERWSZA ELEKCJA

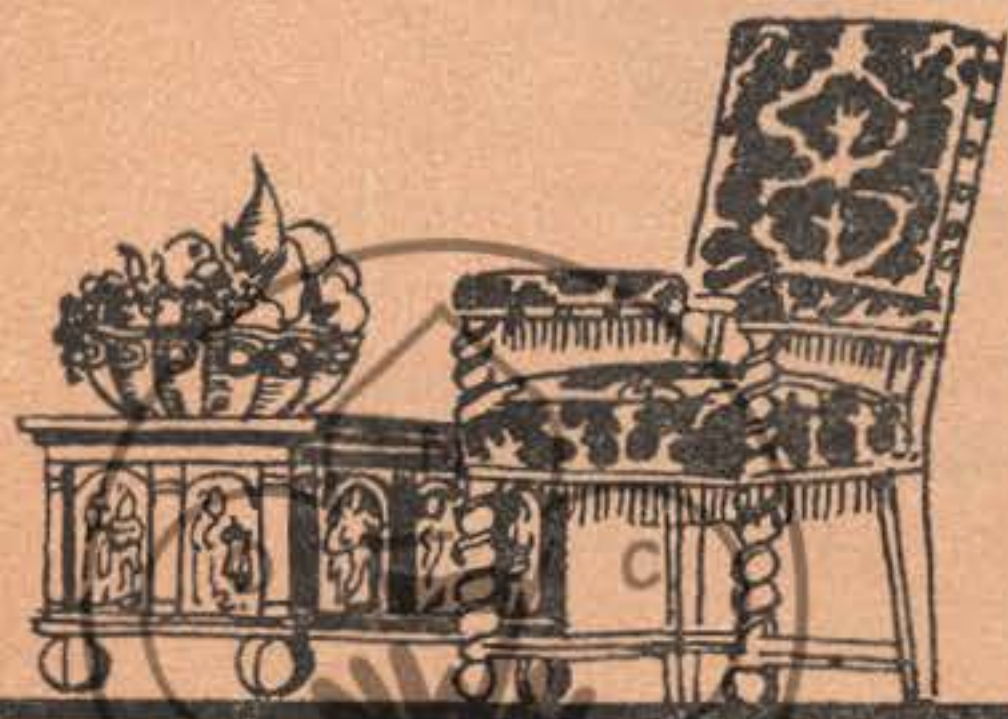
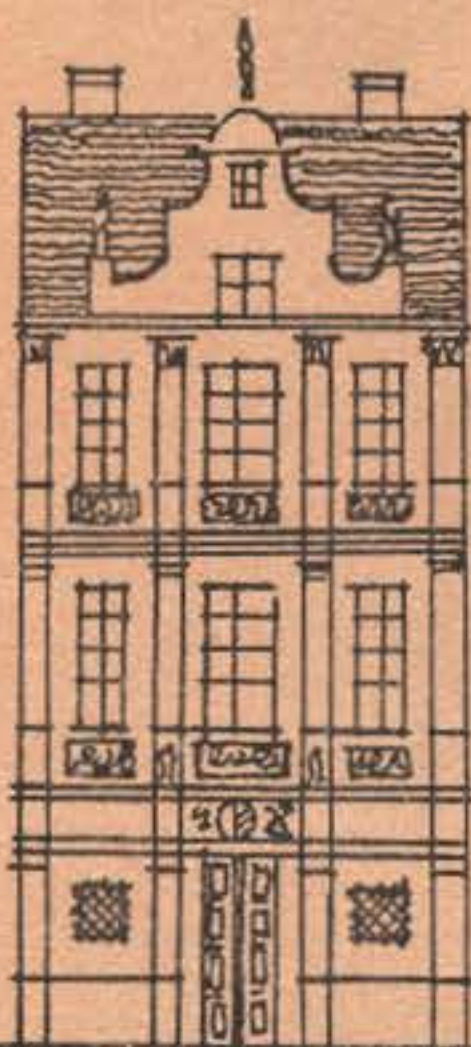
Bezpotomna śmierć ostatniego Jagiellona, Zygmunta Augusta, stanowi przełom w dziejach Polski. Wygasa rodzina królewska, zasiadająca na Wawelu od 1386 r., w obrębie której władza przechodziła bądź to z ojca na syna, bądź to z brata na brata. Naród musi znaleźć sobie nowego władcę i zastanowić się, czy przyznać jego rodzinie dziedziczne do tronu prawa, czy wyłącznie jemu władzę dożywotnią.

Ponieważ przewidywano, że wybór króla szybko nie nastąpi, postanowiono na czas bezkrólewia poruczyć komuś najwyższą władzę i troskę nad bezpieczeństwem państwa. Do dostojnika tego miało również należeć przeprowadzenie wyboru króla, czyli elekcji. Taka godność piastowana podczas bezkrólewia była godnością interrexa. Różne były zdania komu tę najwyższą władzę przyznać, wreszcie przeważała opinia, że przysługiwać ona powinna pierwszemu w państwie dostojnikowi kościelnemu, arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, a zarazem prymasowi. Interrexem został więc wybrany prymas Jakub Uchański.

Równocześnie szlachta zorganizowała zbrojne związki, zwane konfederacjami, mające na celu pilnowanie porządku wewnętrznego i granic Rzeczypospolitej. Takie konfederacje, zawiązywane podczas bezkrólewia, nazywano kapturowymi.

Zwołany przez interrexa zjazd senatorów, postanowił, że sprawą elekcji zajmie się walny sejm, to znaczy określi on jej miejsce, czas i sposób. Takie sejmy zwołujące elekcję nazywano odtąd konwokacyjnymi.

Sejm konwokacyjny rozpoczął swe obrady w Warszawie w styczniu 1573 r. Najważniejszą sprawą było ustalenie jak się ma odbyć elekcja, t. zn. kto ma prawo króla obierać. Wśród różnych projektów najbardziej spodobał się szlachcie projekt Jana Zamoyskiego. Choć młody jeszcze posiadał już Jan Zamoyski duże u szlachty znaczenie. Bardzo starannie wykształcony w kraju i zagranicą, rozmiłowany w nauce Jan Zamoyski był przybocznym sekretarzem Zygmunta Augusta. Za życia tego króla i na jego zlecenie uporządkował Zamoyski archiwum królewskie, a praca ta



HISTORYCZNE

i poprzednie studia zrobiły z niego znawcę spraw państwowych. Zasługi jego, zdolności i gorącą miłość Ojczyzny oceni później król Stefan Batory, przyznając Zamoyskiemu kolejno godności: kancelerską i hetmańską. W czasie pierwszej elekcji głos Zamoyskiego zdecydował, że prawo wyboru króla przyznano każdemu szlachcicowi, tj. każdemu mężowi i stąd łacińska nazwa tego sposobu elekcji „viritim”.

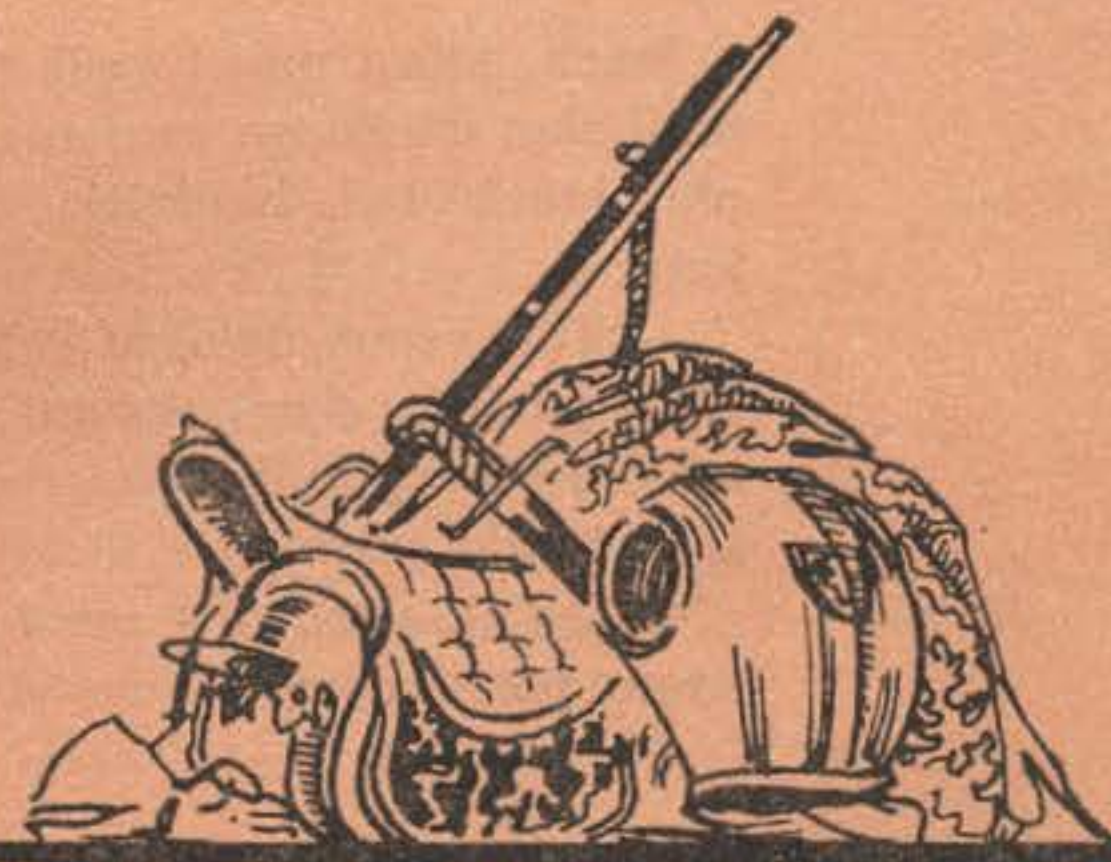
Na miejsce elekcji wyznaczono błonia pod Warszawą — mieście położonym w środku Polski i przez to bardziej dla każdego dostępnym. Z tą chwilą Warszawa zaczyna odgrywać rolę w życiu państwa i niedługo stanie się jego stolicą.

W określonym czasie, wiosną 1573 r., tłumy szlachty zjechały na błonia warszawskie. Ciągnęły na nie wspaniałe pojazdy, całe okazałe orszaki, migotały barwne, kosztowne stroje, a obok nich na piechotę maszerowały biedne szlachetki, niosąc swe skromne tobołki. Ale każdy podążał z zapalem, by wybrać nowego pana i uroczyście go powitać.

W pośrodku błoni zbudowano drewniany budynek zwany „Szopą”, jako pomieszczenie dla najwyższych dostojników, a wokół niej usadowiła się brać szlachecka według poszczególnych ziem rozdzielona. Tłumnie na błoniach było i gwaro. Dźwięczała polska i obca mowa, bo na elekcję przybyli liczni zagraniczni posłowie, by swoich kandydatów przedstawić.

Kandydatów do tronu polskiego było dużo. Najważniejszymi byli: arcyksiążę Ernest Habsburg, syn cesarza Maksymiliana II, Henryk Valois, brat króla francuskiego, car Iwan Groźny, Jan III król szwedzki a nawet chan tatarski przysłał swe poselstwo, marząc o polskiej koronie. Dużo sympatii miał Jan szwedzki, ożeniony z Katarzyną Jagiellonką, siostrą Zygmunta Augusta — wybór jego byłby jakby kontynuacją dynastii Jagiellońskiej. Sympatie szły również w stronę dworu francuskiego, a poseł francuski, najsprytniejszy ze wszystkich obiecywał „złote góry” i gładką mową zjednywał sobie licznych słuchaczy.

Po przedstawieniu swych kandydatów i wygłoszeniu mów, posłowie zagraniczni opuścili „szopę”, a szlachta przystąpiła do wyboru króla.



Okazało się, że większość głosów otrzymał Henryk Walezy.

Nowemu królowi przedstawiono, ułożone już oprzednio, warunki, nazwane Artykułami Henrycjańskimi. Głosiły one, że król uznaje wolną elekcję, że zrzeka się tytułu dziedzica, że przyznaje szlachcie zdobyte przez nią prawa i przywileje, że zwoływać będzie sejm raz na dwa lata conajmniej na 6 tygodni, że bez zgody sejmu nowych praw nie wyda. Wreszcie zawierały one groźbę, że gdyby król jednego z tych warunków nie dotrzymał, naród ma prawo wypowiedzieć mu posłuszeństwo.

Jak widzimy Artykuły Henrycjańskie krępowały i ograniczały władzę królewską, a nawet groziły usunięciem z tronu. Nie były one wymierzone specjalnie przeciw Henrykowi, bo artykuły te będą odtąd obowiązywały każdego elekcyjnego władcę i każdego jego następcę, a nazwę wzięły od pierwszego na elekcji wybranego króla. Prócz nich ułożono jeszcze inne warunki t. zw. pacta conventa, które za każdą elekcją zmieniano, zależnie od osoby króla i potrzeb chwili. Pacta Conventa dla Henryka mówiły o zapłaceniu długów Zygmunta Augusta, utrzymaniu przymierza z Francją, wystawieniu własnym kosztem floty itp.

Warunków tych Henryk nigdy nie dotrzymał, zresztą nie miał na to czasu. Panowanie jego w Polsce trwało zaledwie kilka miesięcy. Kraj go nie interesował, języka nie znał, ludzi nie rozumiał, ani nie starał się zrozumieć. Celem jego było zostać królem Francji. Toteż na wiadomość o śmierci brata, potajemnie Polskę opuścił i nigdy do niej nie powrócił.

Po długim i daremnym oczekiwaniu na powrót Henryka, Polacy ogłosili bezkrólewie i przystąpili do obioru nowego króla. Ale zasady przyjęte podczas pierwszej elekcji pozostały niezmienione. Pozostanie podczas bezkrólewia władza inter-rexa, zbierać się będzie sejm konwokacyjny, elekcja odbywać się będzie na błoniach warszawskich i pozostaną Artykuły Henrycjańskie objęte później wspólną nazwą Pacta Conventa.

Powtarzające się bezkrólewia były okresami trudnymi i niebezpiecznymi, a elekcje miały przebieg bardzo różny, czasem bardzo burzliwy. Zdarzało się, że wybierano dwu królów, między którymi przychodziło do walki, a oręż rozstrzygał, komu tron przypadnie. Szlachta wiedząc, że od nich zależy wybór króla, zaczęła sobie osobę i władzę królewską lekceważyć, dbając jedynie, by tron zdobył dogodny im i „uległy” kandydat. Werszcie potężni sąsiedzi nie ominęli żadnej okazji, by swoją wolę okazać i swych kandydatów, chociażby siłą, narzucić. Wolna elekcja była ukoronowaniem „złotej wolności” szlacheckiej, ale przyniosła dużo szkody i podkopała potęgę państwa.

J. W.

TRÓJKA PRZYJACIÓŁ

(d. c. ze str. 3)

Stach, który mniej znał starego marynarza, nie miał zbyt wielkiego zaufania do wyników tej akcji, ale Janek był bardziej optymistycznie nastrojony:

— Tak samo było w Norwegii. Pan Kosiorek ginął gdzieś całymi dniami, aż wreszcie któregoś wieczora przyszedł do naszego schroniska i wszystko już było załatwione w najniejszych szczegółach.

— Czy nie myślisz — pytał Stach — że my ze swej strony powinniśmy też coś w tej sprawie próbować?

— Ale co?

— No, chociażby też więcej chodzić tam, gdzie są jakieś możliwości „wywiania” stąd.

— Pewnie, że tak. Przecież pan Kosiorek nie ma monopolu na tę sprawę, tylko wydaje mi się, że ma on większe niż my szanse.

— Nie jestem tego taki zupełnie pewny.

Janek spojrział na przyjaciela z zainteresowaniem:

— Masz coś na myśli?

Stach przez dłuższą chwilę nie odpowiadał, a potem powiedział tajemniczo:

— Kto wie? Może coś mam.

d. c. n.



KĄCIK FILATELISTYCZNY

Dr. A. HARTMAN

PAPIER.

O samej produkcji papieru nie będę pisał, gdyż na ten temat są kilkutomowe dzieła, a chcę zwrócić uwagę zbieraczy na papier z filatelistycznego punktu widzenia. Wogóle istnieje kilkadziesiąt różnych odmian papieru. Do druku znaczków używa się tylko niektórych gatunków.

Przed wszystkim papier na znaczki musi być dość cienki, przeważnie biały i mocny. Mówiąc ogólnie w dobrym gatunku i półklejony t. j. że tylko jedna strona papieru jest specjalnie klejona m. l. kalafoniowym (żywicznym).

Zależnie od produkcji (bielenia) papier może być więcej lub mniej biały, wtedy mówi się, że papier jest szarawy lub szary; może być barwiony w masie lub tylko powierzchniowo; może być gładki lub mieć znaki wodne. Zbyt trudno jest pisać o wszystkich rodzajach i gatunkach papierów używanych do produkcji znaczków na całym świecie, dlatego ograniczę się do gatunków papieru spotykanych na znaczkach polskich.

Grubość papieru zależy od sprasowania masy papierowej podczas produkcji i z tej samej masy można otrzymać papier grubości 0,1 mm lub 0,05 mm. Chociaż grubość papieru ma duże znaczenie w pewnych wypadkach, to jednak papieru nie określa się grubością w milimetrach, ale w tak zwanej gramaturze. Gramatura jest to masa (ciężar) 1 m. kw. papieru. Gdy więc mówimy o gramaturze 50,0 m. kw. to znaczy, że 1 m. kw. danego papieru waży 50 gramów. Do druku znaczków używa się papierów o gramaturze 40—80. Gramatura jest wyrażeniem technicznym, w praktyce filatelistycznej trudno ją stosować, bo zbyt trudno jest mieć arkusze znaczków o powierzchni równej 1 m. kw., dlatego potocznie używa się określeń „b. gruby, gruby, cienki, b. cienki, przezroczysty”, lecz są to pojęcia względne. Często zaawansowani filателиści posługują się mikrośrubą i w ułamkach milimetra oznaczają grubość papieru, która się waha od 0,03 do 0,15 mm.

A. PAPIERY ZWYKŁE

1) PAPIER GŁADKI

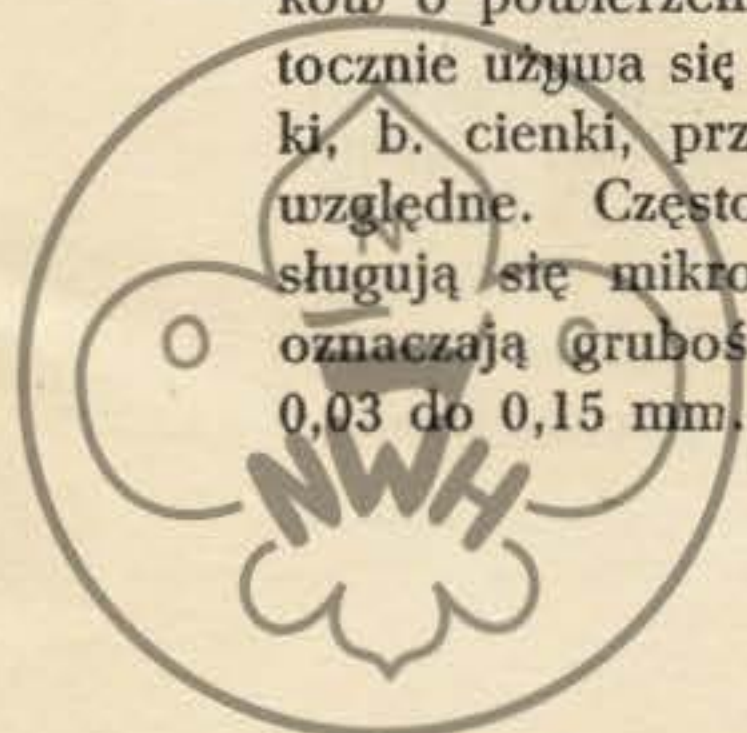
Papier gładki jest to taki papier, który oglądany pod światło wykazuje równomierne przechodzenie światła, gdyż grubość jego jest wszędzie jednakowa. Zależnie od grubości i składników chemicznych prześwieca mniej lub więcej i wtedy go się określa jako „gruby, cienki, lub b. cienki”.

Duża większość znaczków polskich jest drukowana właśnie na papierach gładkich. W latach 1925—26 używano nawet b. cienkiego papieru angielskiego (Jones — London), który później zastąpiono podobnym krajowym z papierni Jeziorna (na południe od Warszawy). Przeciętnej grubości papiery były w użyciu przez cały okres 1918—39, obecnie są w użyciu dość cienkie lub zupełnie grube, szare.

Pomiędzy papierami białymi spotyka się pewne odcienie, od białego aż do szarego, żółtawego czy kremowego. Takie papiery spotyka się na znaczkach polskich w latach 1920—25. Był również w użyciu papier barwiony w masie o lekkim odcieniu niebieskawym. Drukowano na nim znaczki 10 i 15 markowe z „Siewcą” w 1922 r., oraz 25 mk. z dużym orłem, później przedrukowany „10 tysięcy” w 1923. Papiery szare czy żółtawe nie są specjalnie barwione, a zabarwienie mają wskutek niedokładnego bielenia surowców, z których papier zrobiono.

2) PAPIER KREDOWY

Papier kredowy jest produkowany w ten sposób, że jedna jego strona jest powleczona specjalnie spreparowaną b. miąką kredą. Papiery te są śnieżno-białe (czasem z lekkim odcieniem niebieskawym od nadmiaru ultramaryny) o powierzchni z połyskiem (papiery glansowane) i bardzo gładkie. Dobrze na nich drukuje się znaczki, lecz papier ten jest dość drogi i rzadko używany. W Polsce były drukowane tylko dwa



znaczki na tym papierze, a mianowicie w 1924 r. 1 zł., czerwony, z prezydentem St. Wojciechowskim i w 1927 r. 40 gr. c.-niebieski z Fr. Chopinem. Proszę pamiętać, że znaczków tych **nie wolno kapać w wodzie**, gdyż wtedy kreda odpada z drukiem a znaczek się niszczy. Papier ten zastosowano dlatego, aby uniemożliwić zmywanie stempla ze znaczków używanych, gdyż wraz ze stemplem zmywa się i rysunek znaczka. Chcąc zdjąć stare papierki lub resztki koperty z takiego znaczka należy zwilżyć pędzelkiem tylko spodnią jego stronę i po chwili usunąć zbędne resztki papieru, przemyć wodą i wysuszyć na bibule. Uważać, aby przy tej operacji nie zamoczyć strony obrazkowej.

3) PAPIERY ŻEBERKOWANE

Stosunkowo mało znaną odmianą papieru jest papier żeberkowany. Poznaje się go po tym, że skoro patrzeć na jego powierzchnię pod światło, pod pewnym kątem, to widać drobne, liczne, równoległe rowki. Powstają one w czasie produkcji papieru, gdy arkusz przechodzi między walcami, z których jeden (czasem dwa) nie mają gładkiej powierzchni, ale właśnie rowkowaną. Bardzo często rowki te powstają na walcu wskutek czyszczenia papierem szmerglowym i odciskują się później na papierze. Znaczki drukowane na takich papierach są rzadkie i drogie. Żeberkowanie papieru czasami jest słabo widoczne, czasami b. wyraźne. Takie porysowane walce zmienia się w papierni, ale część papieru wychodzi żeberkowana. Druk znaczków spotyka się zasadniczo po stronie gładkiej, ale są wypadki, że druk jest po stronie żeberkowanej i wtedy jest niewyraźny. Papier na znaczku może być żeberkowany poziomo lub pionowo. Znaczki na papierze żeberkowanym są wogóle rzadkie, a specjalnie na żeberkowanym pionowo. W polskich znaczkach tego rodzaju papier spotyka się na znaczkach fenigowych i markowych, oraz halerzowych i koronowych w wydaniach 1919 r. (Pierwsze wydanie oficjalne).

B. PAPIERY Z WODNYM ZNAKIEM

Znak wodny powstaje na papierze w czasie produkcji w ten sposób, że w pewnych miejscach jest mniej masy papierowej, niż w innych. Po sprasowaniu i oglądaniu pod światło te miejsca, gdzie jest mniej masy papierowej, bardziej przepuszczają światło i są jaśniejsze, wyglądają jakby były te miejsca tłuste. Znak wodny nie tylko widać pod światło, ale również na czarnym tle, gdy znaczek położymy niedrukowaną stroną do góry. Jeszcze lepiej jest ten znak widoczny, gdy papier jest wilgotny lub mokry. Do wykrywania znaku wodnego służą specjalne płyny „ZOF” lub zwy-

kła, czysta benzyna. Gdy na znaczek puścić kroplę jednego z tych płynów i położyć na czarnym tle, znak wodny staje się lepiej widoczny. Jednak z organicznymi płynami należy być ostrożnym, gdyż czasami rozpuszczają farbę i znaczek się niszczy. Lepiej to robić z wodą, stąd nazwa „znak wodny”. Jednak przy znaczkach nieużywanych (z gumą) stosuje się wyżej wymienione płyny, znaczki używane moczy się bezpośrednio w zimnej wodzie.

Istnieją różne znaki wodne: prążkowane, figurowe lub literowe (monogramy).

4) PAPIERY Z PRAŻKOWANYM ZNAKIEM WODNYM

Te papiery posiadają znak w postaci równoległych prążków, widocznych pod światło lub na czarnym tle. Powstają przy fabrykacji papieru. Prążki mogą być różnej szerokości i w różnej odległości od siebie, na znaczkach prążki przebiegają poziomo lub pionowo (skośnie b. rzadko). Rozpoznanie tego rodzaju papieru nie przedstawia żadnych trudności.

Znaczki polskie też spotyka się na takim papierze. W latach 1920—22 wydano na papierze krajowym, białym, cienkim, prążkowanym pionowo (16 prążków na 2 cm.) znaczki za 25 i 50 fen., 1, 2, 3, 5, 6, 10 i 20 mk. z pieruszej serii oraz 1, 2, 3, 4, 5, i 8 mk. z małym orzełkiem i 10 mk. z „Siewcą”, a na papierze prążkowanym poziomo: 25 i 50 fen. oraz 1, 2, 3, 4, 5 i 8 mk. z małym orzełkiem. W okresie 1928—34 na papierze dość grubym, kremowym, prążkowanym pionowo wydano 1 zł., czarny, z prez. I. Mościckim (również i poziomo), 80 gr. brązowy, ołtarz Wita Stwosza, przedrukowany później na 25 gr., i 1.20 zł. Sobieski pod Wiedniem, też przedrukowany na 1 zł. Papiery te są mniej lub więcej kremowe. Początkowo był to papier angielski o 13 prążkach na 2 cm., później produkowano w Jeziornie, podobny polski o 16 prążkach na 2 cm. Prążkowanie nie musi być prostolinijne. Znaczki m. st. Warszawy, które, po przedrukowaniu „Poczta Polska”, zostały wypuszczone, jako pierwsze znaczki polskie w listopadzie 1918 r., miały znak wodny z równoległych linii falistych odległych od siebie 6 mm., był to papier bawarski, gdyż znaczki te były drukowane jeszcze w czasie okupacji niemieckiej.

5) PAPIER ZE ZNAKIEM WODNYM FIGUROWYM

Papier tego rodzaju posiada jakiś rysunek, monogram czy cyfry widoczne pod światło. Papiery tego rodzaju są dość drogie w produkcji i w polskiej filatelistyce mało stosowane. Stosuje się je głównie dlatego, aby utrudnić fałszerzom podrabianie znaczków i w Polsce były właśnie wtedy

w użyciu, gdy zaczęły się pojawiać fałszywe znaczki na szkodę Skarbu Państwa. Oryginalny polski znak wodny przedstawia trąbki pocztowe. Trąbki mogą leżeć poziomo z ustnikami do góry lub w dół i pionowo z ustnikami zwróconymi w lewo lub w prawo. Niektóre odmiany są rzadkie. Strona zadrukowana przeszkadza w odnajdywaniu znaku wodnego i dlatego ogląda się od spodniej strony. Na papierze z trąbkami były drukowane znaczki: dwa z widokiem ratusza w Toruniu za

60 i 60 + 40 gr., w 1933 r. seria znaczków z małym orzelkiem 5 gr.—60 gr., w 1932/33, 30 gr. ze Żwirką i Wigurą w 1933, 30 gr. z okazji 15-lecia Niepodległości w 1933 r. i „Challenge 1934”. Również znaczki z nadrukiem „Poczta Polska” na niemieckich znaczkach „Gen. Gouv. Warschau” mają, jako znak wodny, romby, ale są to znaczki niemieckie, przez Poczta Polską tylko przedrukowane w 1918 r.

NOWOŚCI FILATELISTYCZNE Z POLSKI

Tak jak zapowiadaliśmy w poprzednim numerze ukazały się dalsze serie znaczków poświęconych kulturze polskiej, które to znaczki zawierają podobizny wybitnych myślicieli, artystów i literatów polskich.

1 zł. Malarstwo, znaczek w kolorze niebieskim, przedstawia portrety trzech najwybitniejszych

szych malarzy z epoki przełomu XIX i XX wieku: Matejko, Malczewski, Chełmoński.

2 zł. Dobroczynność, znaczek brązowy z podobizną Brata Alberta (szczegółowo omówiony w numerze 5. Świata Młodych).

3 zł. Muzyka, znaczek zielono-niebieski z podobizną Fryderyka Chopina (omówiony również w numerze 5. Świata Młodych).

SŁOŃ SAMBO

(C. d. ze str. 5)

wiło go to jeszcze siły. Z podniesioną do góry trąbą, wściekły i groźny pędził w kierunku wioski. Wszystkim zamaryły serca. Przy rzeczce bawiło się kilkoro dzieci: Rozjuszony słoń pędził właśnie w tamtym kierunku. Za chwilę stanie się rzecz straszna!

Dzieci w strasznym, okrwawionym olbrzymie natychmiast rozpoznały Sambo: Inny, jakiś bardziej groźny i obcy, ale jednak Sambo.

Słoń też jakby poznał dawnych towarzyszy zabaw. Zwolnił biegu, a po chwili stanął. Zaczął tracić siły. Razem z wpływem krwi zanikała widocznie straszna zaraza wścieklizny. Małe oczki traciły już wyraz niebezpieczny i spoglądały po dawnemu.

— Sambo, Sambo — wołały dzieci. — Nasz Sambo!

Słoń tymczasem wyciągnął trąbę w kierunku wody. Może chciał się napić, a może tylko opryskać dzieci jak to nieraz dawniej robił w zabawie, ale już sił mu na to nie starczyło. Zwalił się na brzeg jak kłoda a po kilku minutach już nie żył.

— Biedny, kochany Sambo — mówiły dzieci.

J. Z.

5 zł. Teatr, znaczek czarno-oliwkowy z podobiznami Bogusławskiego (wiek XVIII) Modrzejewskiej (wiek XIX) Jaracz (wiek XX).



6 zł. Proza, znaczek ciemno-zielony z podobiznami Świętochowskiego (pisarstwo polityczno - społeczne) oraz Żeromskiego i Prusa (literatura piękna).



10 zł. Nauka, znaczek koloru sepia z portretem Marii ze Skłodowskich Curie.

15 zł. Poezja, znaczek brązowo-lila z podobiznami Wyspiańskiego, Słowackiego, Kasprowicza.

20 zł. Poezja, znaczek ciemno-stalowy z podobizną Adama Mickiewicza. Znaczek ten jest wyjątkowo udany pod względem artystycznym.



Wszystkie powyższe wartości spotyka się cięte i perforowane 10,5.

V. PRZYSŁÓWEK.

„Wysoko nad lasami płynęły obłoki wiosenne... Gdy się **wieczorem** wszyscy z rodziny zeszli i czeladź obsiadła komin w wielkiej izbie, starzec lubił gwarzyć o tym, co robił za **młodu**... Często mu się to i owo plątało... to, co było (**najdawniej**), pamiętał **najlepiej**, jakby się **dziś**... albo **wczoraj** stało. Tego, co się **wczoraj** przydarzyło, **częstokroć**... nie mógł spamiętać i **dobrze** we właściwym miejscu w pamięci wymurować. Tego dnia, w końcu maja, gdy się na obiad z pola zeszli... Wyszka jął* **zaraz** perorować**”

S. Żeromski.

Jeżeli zapytamy o podkreślone wyrazy, przekonamy się, że odpowiadają one na pytania: kiedy? gdzie? jak? Kiedy? — wieczorem, za młodu, najdawniej, wczoraj, dziś, zaraz; gdzie? — wysoko; jak? — najlepiej, dobrze.

Wyrazy nieodmienne, które odpowiadają na pytania: gdzie? kiedy? jak? nazywają się przysłówkami.

Przysłówki są wyrazami nieodmiennymi, t. zn. nie odmieniają się przez przypadki i liczby. Jedyną formą odmiany, która istnieje u wielu przysłówek, to stopniowanie, np.:

Stopień równy: często, dobrze
 „ wyższy: częściej, lepiej
 „ najwyższy: najczęściej, najlepiej.

Bardzo dużo jest przysłówek utworzonych od przymiotników. Tworzy się je przez dodanie końcówki **-o**, **-e** do tematu przymiotnika, np.:

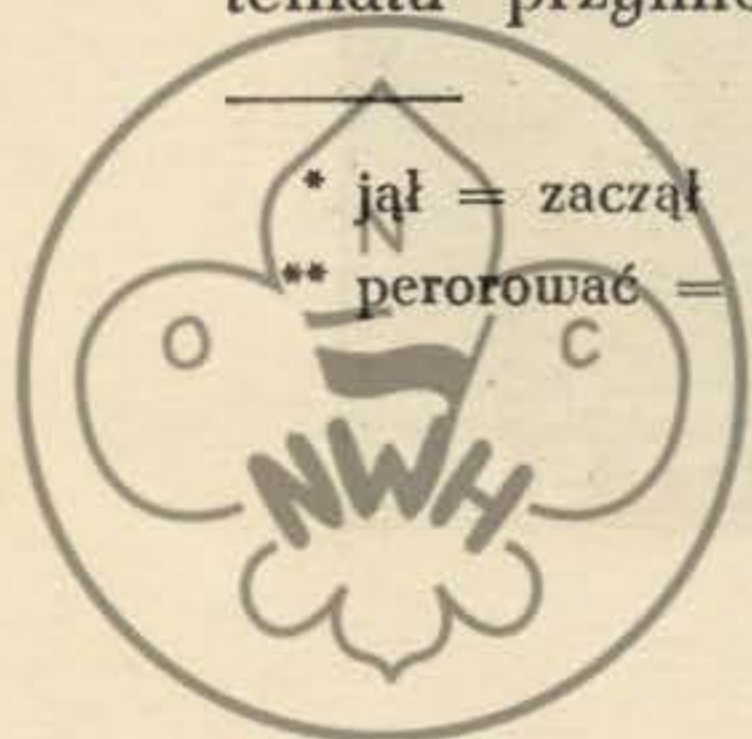
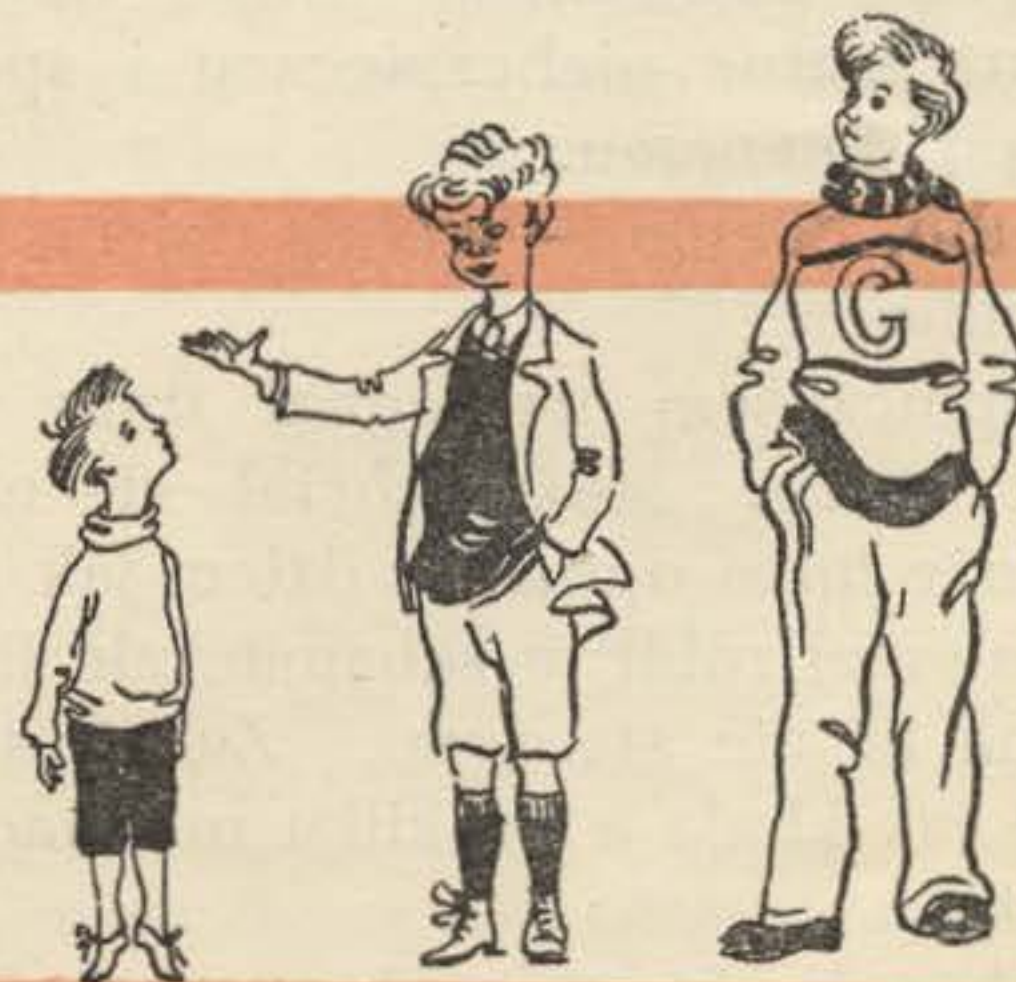
przymiotnik	przysłówek
wysok-i	wysok-o
wesoł-y	wesoł-o
jasn-y	jasn-o
dobr-y	—
dobrz-y	dobrz-e
mądr-y	—
mądrz-y	mądrz-e

Poza przysłówkami tworzonymi od przymiotników są i inne, np. utworzone od rzeczowników:

wieczorem, zimą, latem, piechotą,

utworzone od przymiotników w połączeniu z innym wyrazem:

po polsku, po angielsku, z cicha, po prostu.



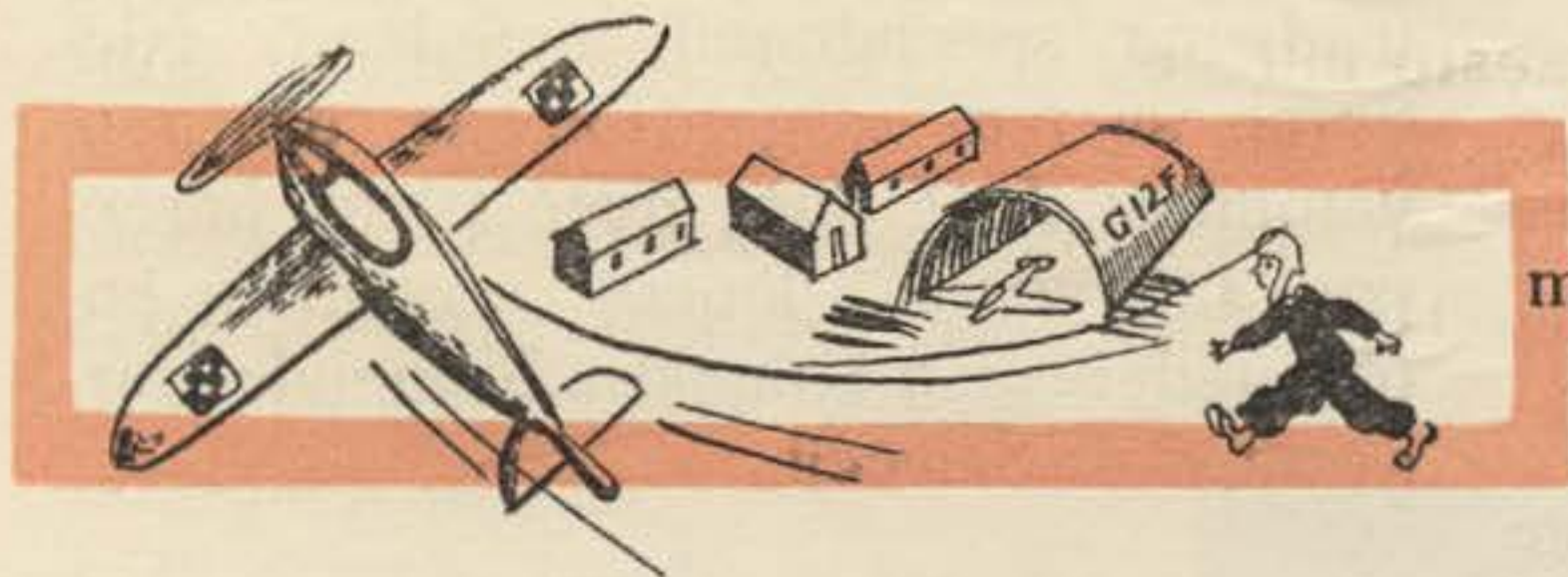
* jął = zaczął

** perorować = opowiadać

Ćwiczenie.

Na lotnisku panowała cisza. Wszystkie samoloty z wyjątkiem jednego powróciły szczęśliwie z wyprawy. W jednym z zabudowań lotniska kilku kolegów oczekiwało niespokojnie spóźnionego bombowca. Godziny oczekiwania mijały powoli. W końcu dał się słyszeć zrazu słabo dosłyszalny, po tem coraz wyraźniejszy warkot nierówno pracującego motoru. Przyjaciele wyszli na spotkanie. W szarym świetle poranka spływał wolno na lotnisko długo oczekiwany samolot.

Wypisz wszystkie przysłowki. Przy wyszukiwaniu przysłówek należy pomagać sobie pytaniami: kiedy? gdzie? jak?



mrozić — mrozę
druh — drużyna

b) w grupie spółgłosek **źdź**, które wymieniają się na **zd** lub **zg**, np.

miazga — miazdżyć
jazda — jeżdżę

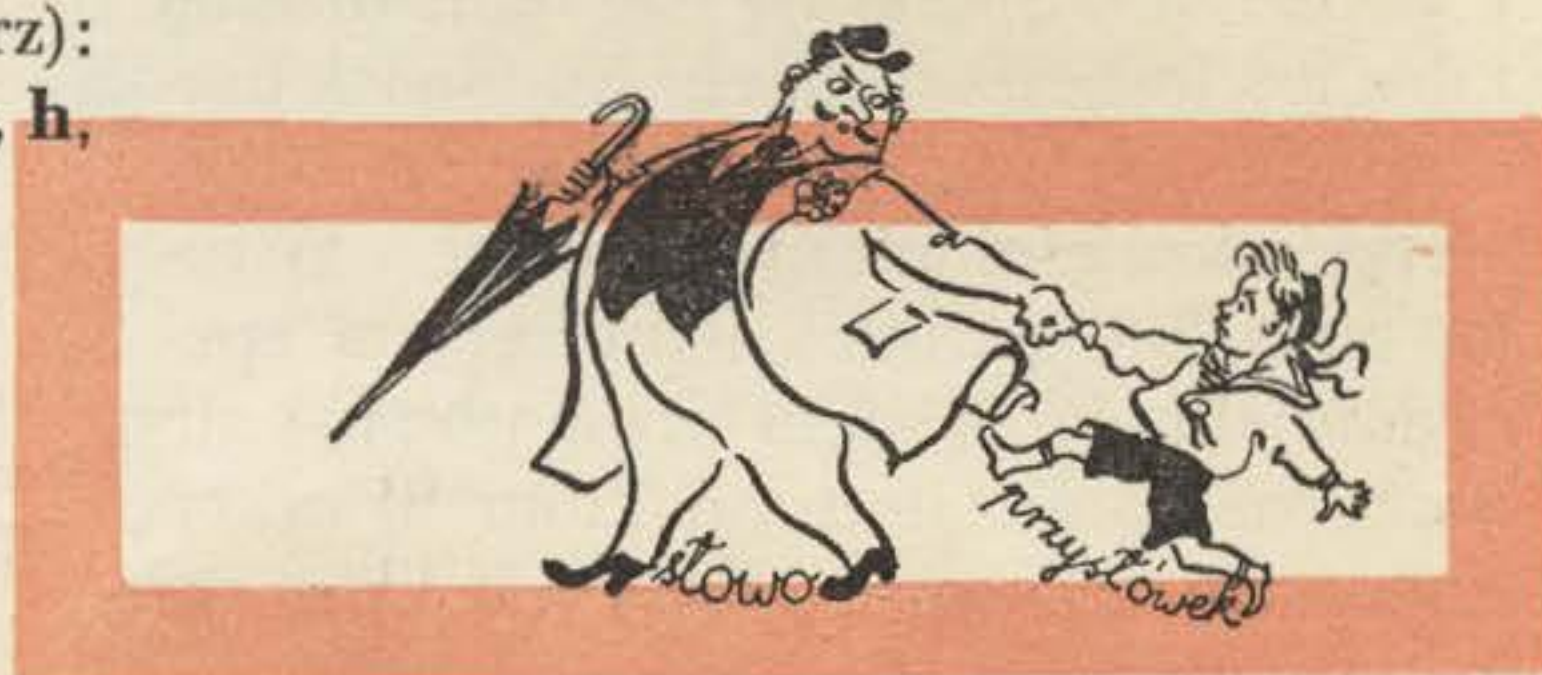
c) w tych wypadkach, gdy nie ma podstawy, by dźwięk **ź** oznaczyć rz.

Ćwiczenie ortograficzne.

Głoskę **ź** oznaczamy literą **ź** (nie rz):

a) gdy wymienia się ona na **z**, **ź**, **g**, **h**,
np.:

wiązać — wiąże
kazać — każe
skarga — skarżyć
mogę — możność
wozić — woże



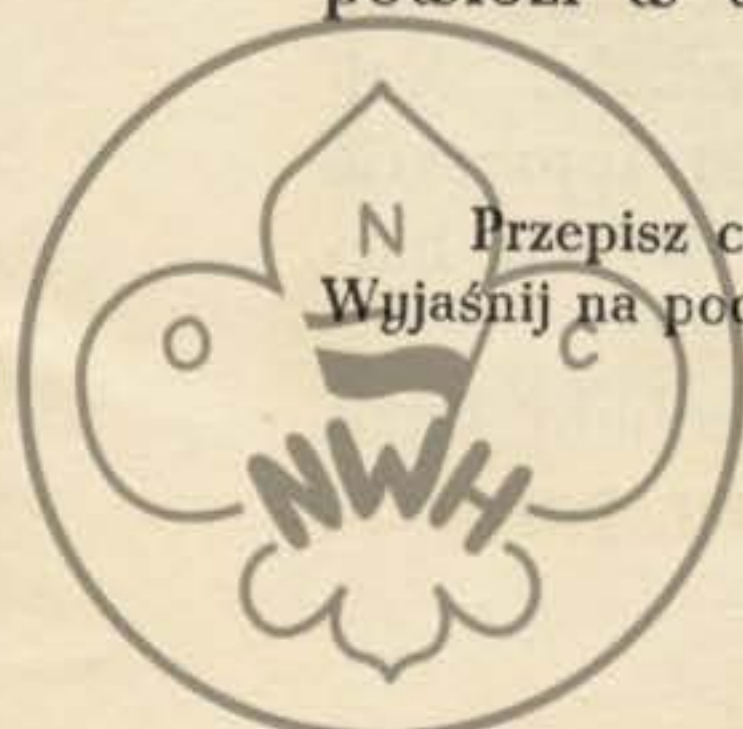
Ćwiczenie.

„Nad nieskończoną puszczą kwietniowe płynęły obłoki... gdy trzej wędrowcy... ujrzeni przed sobą rzekę. Minawszy setki leśnych, górskich i nizinnych okolic, płynęła niezmierna, od wód wiosennych wezbrana, zalewając brzeg niski i zmulonymi piany kłusując wysokie ostrego łądu urwiska. Nie mogła zmieścić się w łożu mocnym, obrosłym bazbrzeźnymi lasami, to też prawa jej Nogać odpadła we wschodnie niziny i tworzyła nieprzebyte strumienie i mokradła, jeziorzyska i błota, oblewając wielkim opłazem szeroki gościniec... stali w miejscu nie wiedząc, w którą iść stronę. Lecz oto los zdecydował o dalszej podróży: ujrzeni tratwę rybacką... przypartą do spychów wysokiego pobrzeża. Na bocznym poganiaczu tej pławaczki drzemał człowiek. Zagadnęli go... czyby ich nie powiózł w dół rzeki. Chętnie przystał”.

S. Żeromski.

N Przepisz cały tekst. Wypisz w jednej kolumnie wyrazy, w których jest rz, w drugiej wyrazy z ź.
Wyjaśnij na podstawie dotychczasowych wiadomości pisownię (rz, ź) tych wyrazów.

M. L.



archiwum

ŻYCIE HARCERSKIE



Ośrodek harcerski w Les Ageux we Francji już od wczesnych dni lata ożywa gwarem kursów i obozów, przez które przewijają się dziesiątki harcerki i harcerzy. Spotykają się tam drużyny i druhowie ze wszystkich środowisk harcerskich Francji, zacieśniając w atmosferze obozowej więzy przyjaźni. W roku bieżącym ośrodek tętni życiem specjalnie silnym, gdyż tu przygotowują się harcerze do światowego Zlotu Skautów czyli t. zw. Jamboree, które odbędzie się w sierpniu br. w Moisson pod Paryżem. Wezmą w nim udział liczne drużyny polskie z Francji oraz z innych terenów poza granicami Kraju.

Na zdjęciu harcerki w ośrodku w Les Ageux.



Życie harcerskie na terenie Hiszpanii zaczyna ożywać. Dochodzą nas wiadomości o tworzeniu się gromad harcerskich w Barcelonie oraz Kręgu Starszoharcerskiego w Madrycie. Chętnie dowiedzielibyśmy się więcej szczegółów na ten temat.

W Szwecji praca harcerska jest prowadzona specjalnymi metodami. Nieliczne są tam zorganizowane drużyny, natomiast dość dużą ilość t. zw. harcerzy samotnych, którzy utrzymują korespondencyjny kontakt z Komendą Harcerstwa w Szwecji.



A oto harcerze polscy z Holandii. Jest ich tam niewielu, zgrupowanych przeważnie w okręgu górniczym, Limburgii, ale chętnie uprawiają harce, chodzą na ćwiczenia, wycieczki.

Dh Nikierk, Komendant tamtejszego Harcerstwa, który nam swego czasu to zdjęcie nadesłał, pisze, że zostało ono zrobione jeszcze podczas niemieckiej okupacji. Garstka harcerzy polskich, która została na miejscu, nie zaprzestała pracy, ale dalej ją prowadziła. Najlepszym tego dowodem jest fotografia z r. 1943, przedstawiająca dwóch harcerzy w mundurach.

Teraz do Holandii przyjechało dużo zdemobilizowanych żołnierzy polskich,



archiwum

wśród nich znajdują się zapewne i harcerze. Jesteśmy przekonani, że pomogą oni w pracy wśród młodzieży polskiej tamtego terenu.

Działalność Harcerstwa t. zw. „młodego” (w odróżnieniu od Starszego Harcerstwa, które zawsze było bardzo czynne), na terenie **W. Brytanii** zaczyna rozwijać się coraz pomyślniej. Ilość drużyn i gromad zuchowych rośnie jak na drożdżach i gdyby tylko znalazła się odpowiednio duża gromada instruktorska, ruch młodzieżowy harcerski doszedłby do bardzo poważnych rozmiarów. W tej chwili we wszystkich osiedlach i obozach polskich istnieją albo zorganizowane drużyny, albo przynajmniej ich załóżki.

W samym Londynie lepiej dotychczas była prowadzona robota harcerek, które wykazywały większą żywotność i energię. W ostatnich czasach jednak i chłopcy coraz bardziej przychodzą do głosu, odrodzona po kilku latach drużyna im. Stuartów, jest polem popisu harcerzy w Londynie. Miasto jest wielkie i odległości niezwykle, ale na zbiórkach chłopców nie brakuje. Komenda Obszaru projektuje w tym roku zakrojoną na szeroką skalę akcję obozową i kolonijną. Prawdopodobnie każdy harcerz znajdzie się choć na krótki czas na obozie.

Dom Harcerski w Londynie, który mieści się przy ulicy: 45, Gloucester Road, staje się ogniskiem życia młodzieżowego polskiego w stolicy Wielkiej Brytanii. W Domu tym odbywają się zbiórki harcerskich drużyn londyńskich, oraz skupia się młodzież w klubie świetlicowym. W dniach 21–28 kwietnia 1947 przeprowadzono zawody ping-pongowe systemem puharowym w trzech grupach:

- A — młodzież męska do lat jedenaśtu
- B — młodzież męska lat jedenaście do czternastu
- C — młodzież męska lat czternaście do osiemnastu.

Wyniki przedstawiają się jak następuje:

- Grupa A. — I. T. Wiśniewski
II. A. Mitko
- Grupa B. — I. Pluciński
II. R. Scazighino
- Grupa C. — I. Grażyński
II. Grodzicki.

Życie obozowe harcerek na Środkowym **Wschodzie** niesie dziewczętom



polskim wiele radości. Oto moment stawiania namiotu: jeszcze namiot „udaje wielbłąda”, ale za chwilę „będzie gotów”. Pod jego skrzydłami harcerki z Palestyny, Libanu, Syrii, Indii i Afryki spędzą miłe tygodnie, zdobywając stopnie i sprawności, ucząc się wielu pożytecznych rzeczy, śpiewając pieśni polskie przy wieczornych ogniskach.

Jak się dowiadujemy w niedługim już czasie zaczną nadchodzić do W. Brytanii pierwsze transporty rodzin wojskowych ze Środkowego Wschodu. W transportach tych witać będziemy naszych przyjaciół harcerskich.

E. K.

RZECZY NOWE, CIEKAWE, ZABAWNE...

Gdyby cię zapytano, czy umiałbyś odpowiedzieć, co **waży** więcej: lew czy tygrys? Myślę, że odpowiedziałbyś, że cięższy jest lew i... myliłbyś się bardzo.

Przeciętna waga dorosłego lwa wynosi około 400 funtów, natomiast tygrys waży około 600 funtów.

A ile waży nasz stary przyjaciel brunatny niedźwiedź? Otóż jest on cięższy nie tylko od lwa, ale i od tygrysa, bo waga jego przewyższa często 800 funtów, natomiast niedźwiedź polarny waży jeszcze więcej od brunatnego, bo ni mniej ni więcej tylko pół tonny. Tak więc przy najbliższym spotkaniu z polarnym misiem nie pozwól, aby stanął ci na nogę.

Niedźwiedź polarny jest nie tylko ciężki, ale bardzo silny. Mieszkańcy północnych krain opowiadają, że bez żadnej trudności potrafi on zepchnąć do wody bryły lodowe ważące około 3 ton.

Prawie każdy zuch myśli, że mors jest lekkim zwierzątkiem, tymczasem waży on ponad tonę.

Ale oczywiście słoń bije ich wszystkich. Afrykański słoń jest olbrzymi. Waga jego wynosi ponad 5 ton, podczas gdy jego Indyjski brat waży o pół tony mniej. Pomyśl, jakby to było zabawnie ważyć o 500 kg. mniej od swego brata.

Salomonowy wyrok wydał niedawno pewien sędzia londyński, pomyślcie czy słuszny. Prawo angielskie jest bardzo surowe dla

osób, które nie przestrzegają przepisów drogowych, kierowca pojazdu jest wtedy poważnie ukarany.

Któregoś dnia do sądu przyprowadzono dwóch młodych ludzi, których policjant zatrzymał jak jechali na t. zw. „tandemie” (podwójnym rowerze) bez świateł. Sprawa była poważna, bo w ten sposób nie tylko siebie narażali, ale w ogromnym ruchu londyńskim mogli spowodować wiele wypadków.

Ukarać trzeba, ale kogo? — namyślał się sędzia. Przepisy drogowe mówią, że karę w tym przypadku powinien ponieść kierowca pojazdu. Ale kto jest kierowcą tandemu, przecież jeden i drugi ma kierownicę, jeden i drugi kręci pedałami i przyczynia się do poruszania roweru? Sędzia długo się zastanawiał, aż wreszcie wydał wyrok tego rodzaju: jeden z jeźdźców został skazany na grzywnę za nieposiadanie przednich a drugi za brak tylnych świateł na rowerze. Był to prawdziwy wyrok salomonowy.

Czy wiecie, że czasami znaczki pocztowe **mylą się**? W Ameryce w r. 1903 wyspa Sw. Krzysztofa wydała znaczek dla upamiętnienia odkrycia Ameryki przez Krzysztofa Kolumba. Na znaczku tym widzimy Kolumba stojącego na swym okręcie i obserwującego ziemię przez lunetę... pomyśl bardzo ładny... tylko ktoś zajrzał do encyklopedii i oto co wyczytał: Krzysztof Kolumb urodzony 1450, zmarł 1506, odkrył Amerykę w 1492, Galileusz urodzony 1564, zmarł 1642, wynalazł lunetę w r. 1609. Bez komentarzy...

Niedawno w Stanach Zjednoczonych zmarł pewien jegomość, który swym spadkobiercom przysporzył niemało kłopotu. Był on namiętnym zbieraczem... papierków, w które obwija się pomarańcze, a że zbierał te papierki przez

całe życie, zbiór, posegregowany i uporządkowany zajmował większą część domu.

Spadkobiercy starają się sprzedać ten efekt pracy całego życia, ale jak narazie nie ma zbyt wielu ochotników.

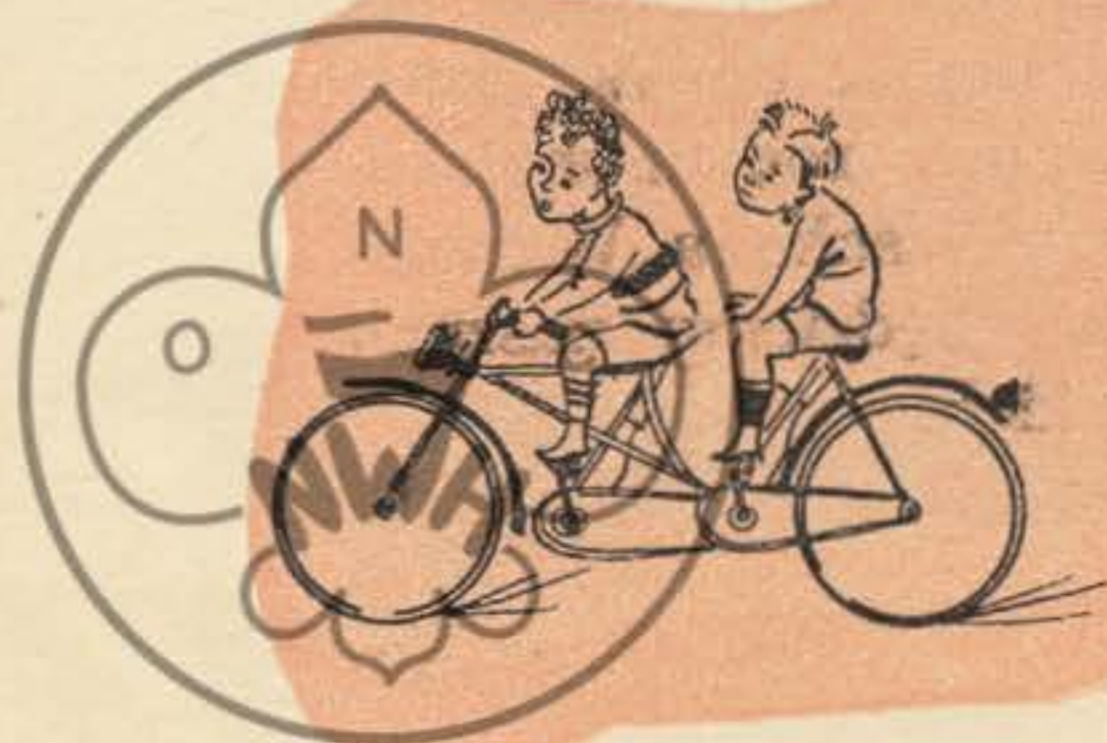
Wielu z nas widziało psy tresowane, które potrafią dodawać, odejmować i pokazywać odpowiednie litery. Pewien właściciel cyrku w Stanach nauczył tej samej sztuki dwie swoje kaczki, które podobno są lepsze w matematyce od wielu dzieci w szkole...

Jak doniosły ostatnio gazety, w jednej z wiosek egipskich, chłop

znalazł w swym kurniku **nie-samowite jajko**. Było ono bardzo duże, koloru brązowego i odznaczające się tym, że było potrójne. Widziało się

bowiem pod światło zupełnie wyraźnie dwa mniejsze jajka zamknięte w większym. Ale do tego wszystkiego tylko najmniejsze jajko posiadało żółtko, oba pozostałe zawierały tylko białko, przy czym skorupka jajka największego była normalna, twarda, gdy oba wewnętrzne miały tylko cienką błonkę. Podobno jajko to zostało przesłane do Kairu, gdzie poddane zostało skrupulatnym badaniom naukowców.

W numerze gwiazdkowym Świata Młodych w przeszłym roku drukowaliśmy opowiadanie o małpie zwanej Kuba. Niedawno dostaliśmy list od jednego z naszych czytelników, który zapowiada nadesłanie obszerniejszej relacji o swoim ulubieńcu — również małpce — ale podobno jeszcze bardziej przemysłnej. Czekamy!





Jednym z najmiłszych listów, jakie Puchacz otrzymał ostatnio, była kartka z **Pahiatua** w Nowej Zelandii, oto jej treść:

W imieniu braci harcerskiej w Nowej Zelandii, serdecznie dziękuję Drogiemu Puchaczowi za stałe nadsyłanie „ŚWIATA MŁODYCH”, a jako odpowiedź na ankietę „Ratujmy polskie dzieci”, umieszczoną w jednym z numerów pisma, przesyłam £. 12 na powyższy cel. Bardzo nam przykro, że narazie prócz powyższej sumy i jak najserdeczniejszych naszych pozdrowień, bracia harcerska w Nowej Zelandii nic nie może innego wysłać.

Wkrótce nadesłemy Redakcji kilka zdjęć z pobytu J. E. Arcybiskupa Panico w naszym osiedlu. Czuwaj S. KOZERA, phm. Hufcowa.

Bardzo serdecznie dziękujemy za obiecany dar. Puchacz postara się napisać, w jaki sposób został wykorzystany.

Małgosia GIERTYCHÓWNA, Londyn, nadesłała rozwiązanie Konkursu „Z myślą o Polsce”. Nie wszystko zgadza się w rozwiązaniu. Wynik podamy w następnym numerze. Puchacz bardzo się cieszy, że odrabiasz ćwiczenia gramatyczne. Te które nadesłałaś są zupełnie bezbłędne.

Elżunia RAGO (Convent Collegiate School Upminster Essex) tak jak obiecywała napisała zaraz po przybyciu do szkoły:

... u nas w szkole co sobotę jeździmy konno. Ja też lubię grać na pianinie. Dlaczego teraz w piśmie nie ma nic o kompozytorach?

O kompozytorach piszemy od czasu do czasu, adres nasz obecny tak jak podany na okładce: 45, Gloucester Rd., London S. W. 7.

Hela SLUSARENKO — w miłym liście do Puchacza podaje adresy 2 harcerek, które jak zapewnia chętnie korespondowałyby z kimś ze swoich rówieśników: Pierwsza jest dhna Genia SNUSZKO (Polish Settlement KOJA P. O. Uganda Kampala E. A.) która:

jest drużynową, lubi wesołe towarzystwo, bo sama jest zawsze wesoła. W ogóle wszystkie dziewczynki w drużynie bardzo ją lubią. Druga jest LAMPRYCHT Irena (Polish Settlement KOJA P. O. UGANDA Kampala E. A.) też bardzo miła i wesoła, mieszka niedaleko ode mnie, należy do I Drużyny Wędrowniczek. Proszę, żeby któryś kolega napisał do tych dziewczynek.

Chyba nie trzeba będzie nikogo specjalnie namawiać, amatorów korespondencji będzie dużo. A jak tam, Druhno Helu, z Jurkiem Simkowskim, czy dostał jakiś list?

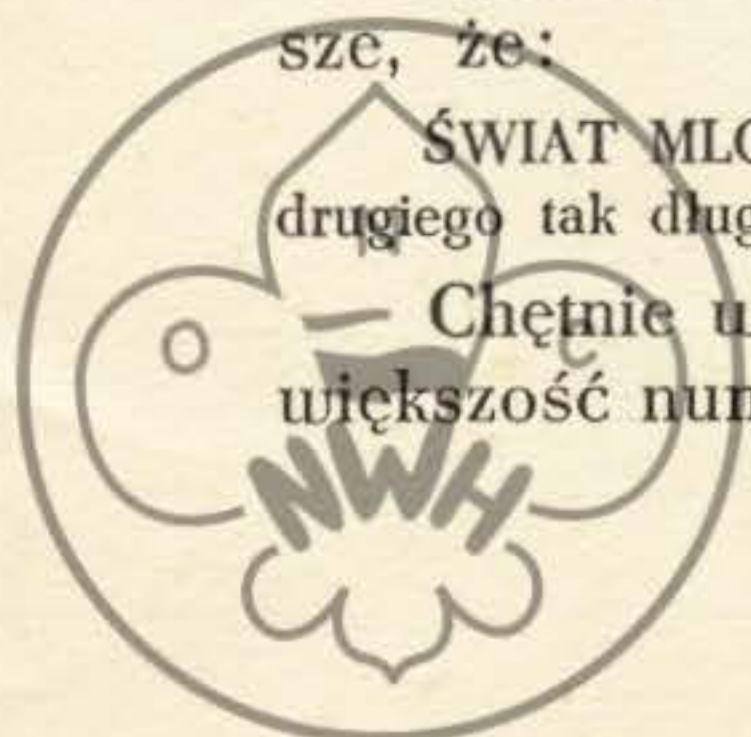
Janek KOWACZ (Francja) — filatelistyka jest rzeczywiście bardzo interesująca. Dział ten stale będziemy utrzymywali w naszym piśmie.

Bronek KALIŃSKI (Niemcy — adres obozu bardzo niewyraźnie podany) pisze, że:

ŚWIAT MŁODYCH powinien się ukazywać częściej niż co miesiąc, bo od jednego numeru do drugiego tak długo czekać...

Chętnie wydawalibyśmy pismo nawet jako tygodnik, cóż kiedy i tak ogromną większość numerów wysyłamy bezpłatnie, a kosztuje to naprawdę bardzo dużo.

Puchacz.



archiwum



Redaktor : ZDZISŁAW DZIEKOŃSKI

ŚWIAT MŁODYCH

Opracowanie graficzne : WITOLD MARS

Printed for the POLISH BOY SCOUTS AND GIRL GUIDES ASSOCIATION, 45, Gloucester Road, London, S. W. 7,
by the Montgomeryshire Printing Co. Ltd., Newtown, Mid-Wales.

archiwum

SPÓŁKA

Chrabąszcz w towarzystwie Pszczółki
Przystąpił do pewnej spółki,
A chcąc większą mieć gotówkę
Przyjął jeszcze Bożą Krówkę.

Niedaleczko za ogrodem,
Założyli sklepik z miodem.
Pszczółka miodek wyrabiała,
Boża Krówka sprzedawała,
Chrabąszcz dostarczał klientom
W dniu powszednie i na święto.

Handlowali całe lato
Wystroili się bogato:
Pszczółka złote ma salopki,
Boża Krówka czerwień w kropki,
No a Chrabąszcz — on już taki
Ma tylko brązowe fraki.

Z. D.



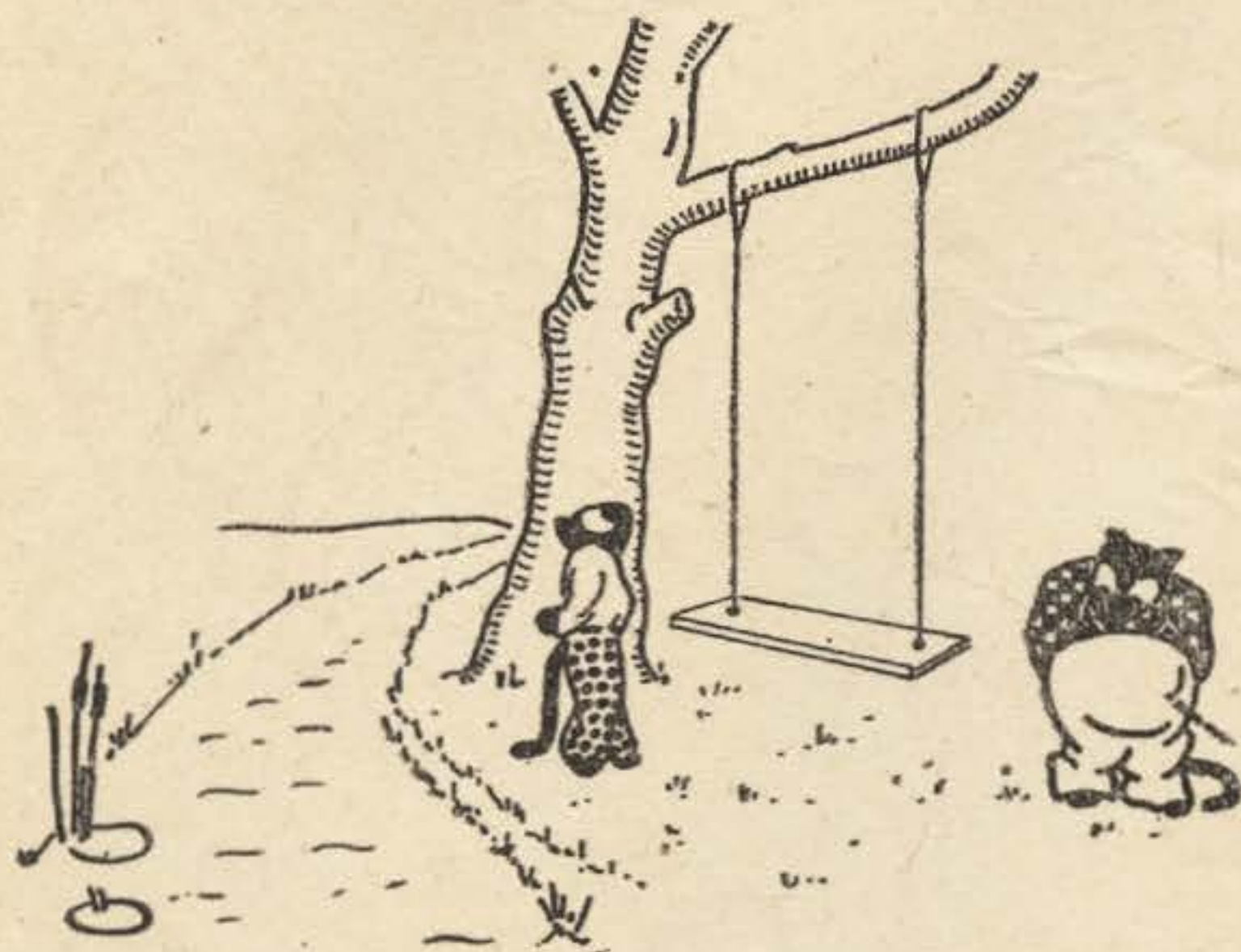
Przygody

OPCIUNIA i CINOPKI

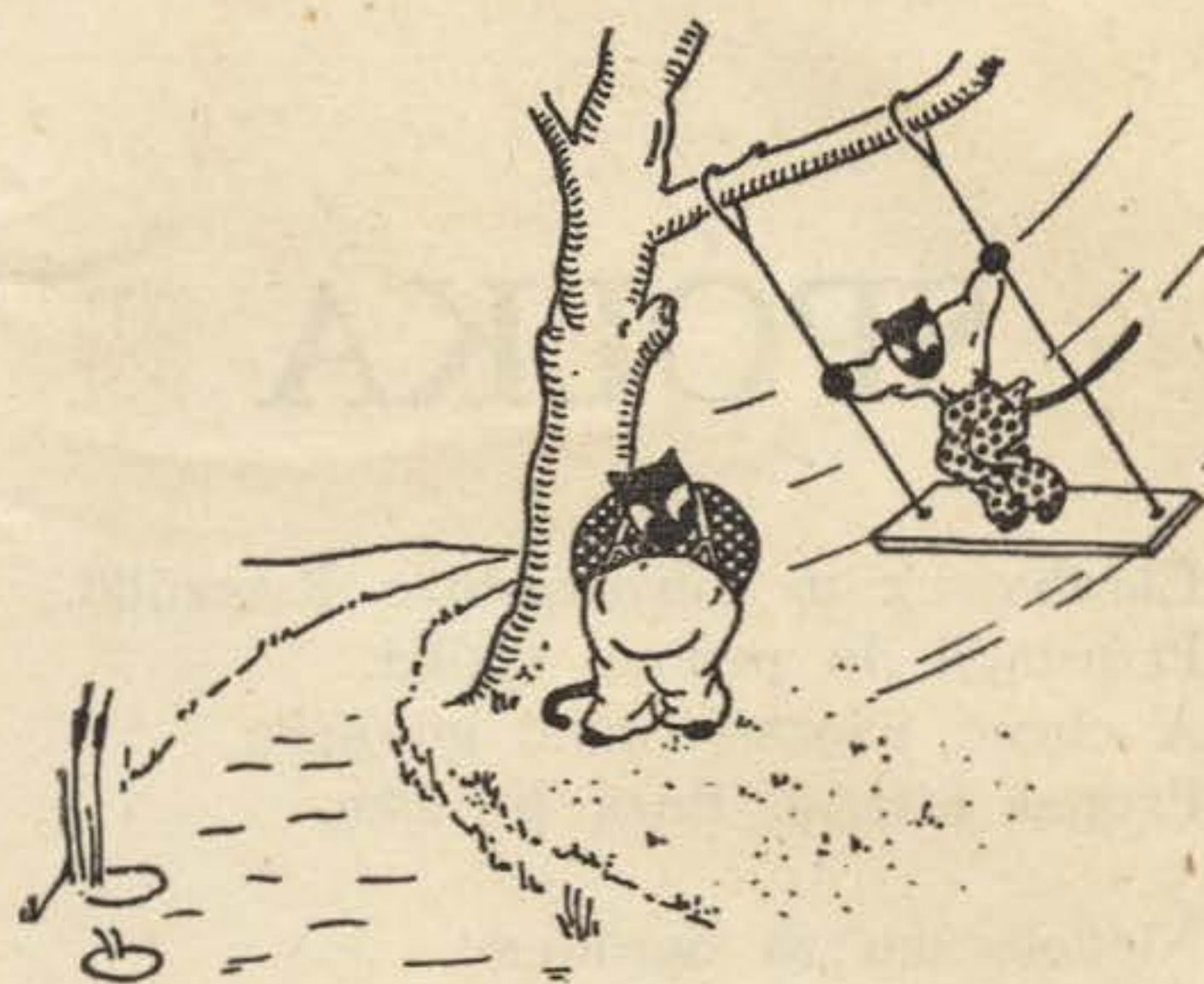
Tekst: Z. D.

Seria Nr. XII.

Rys.: J. K.



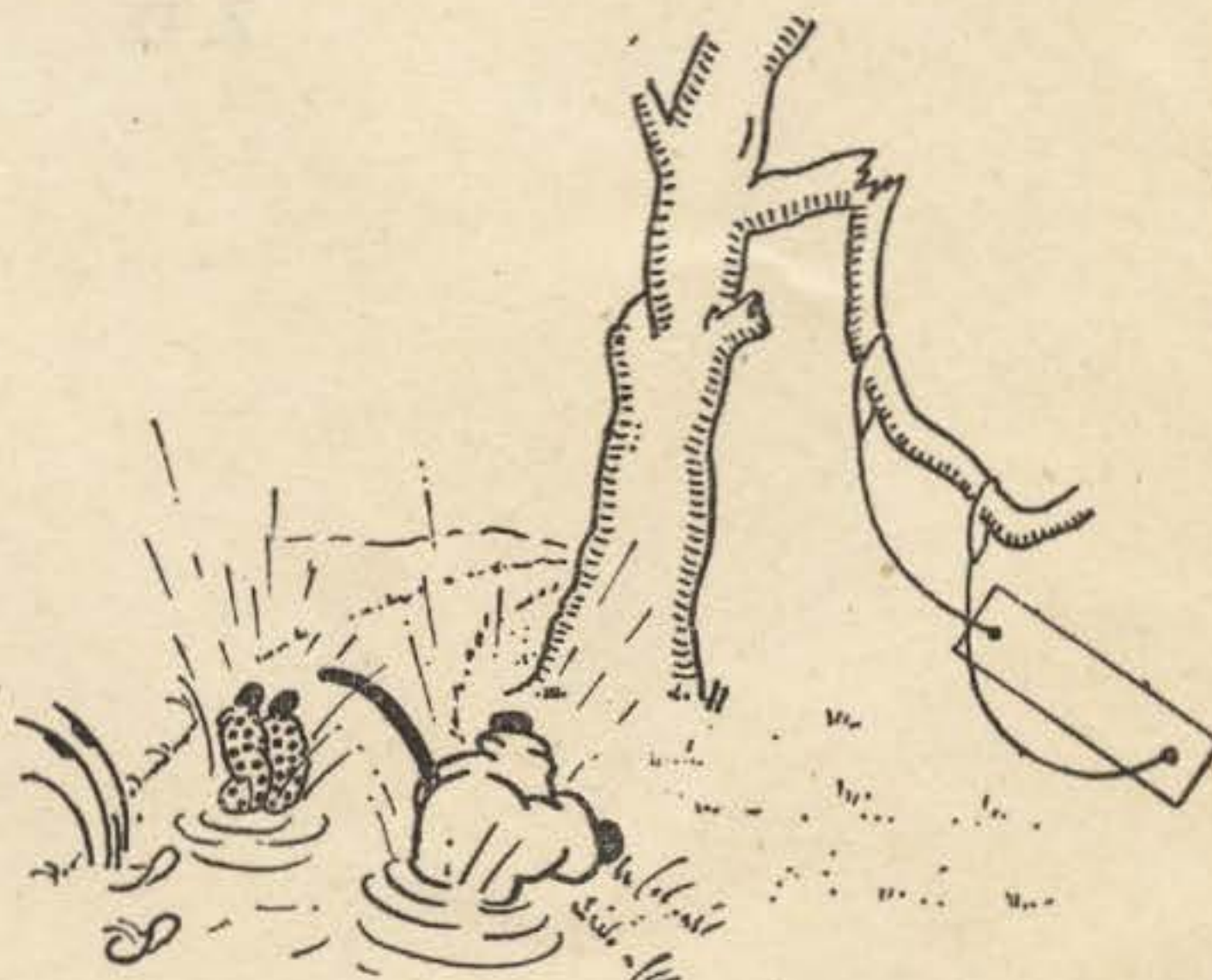
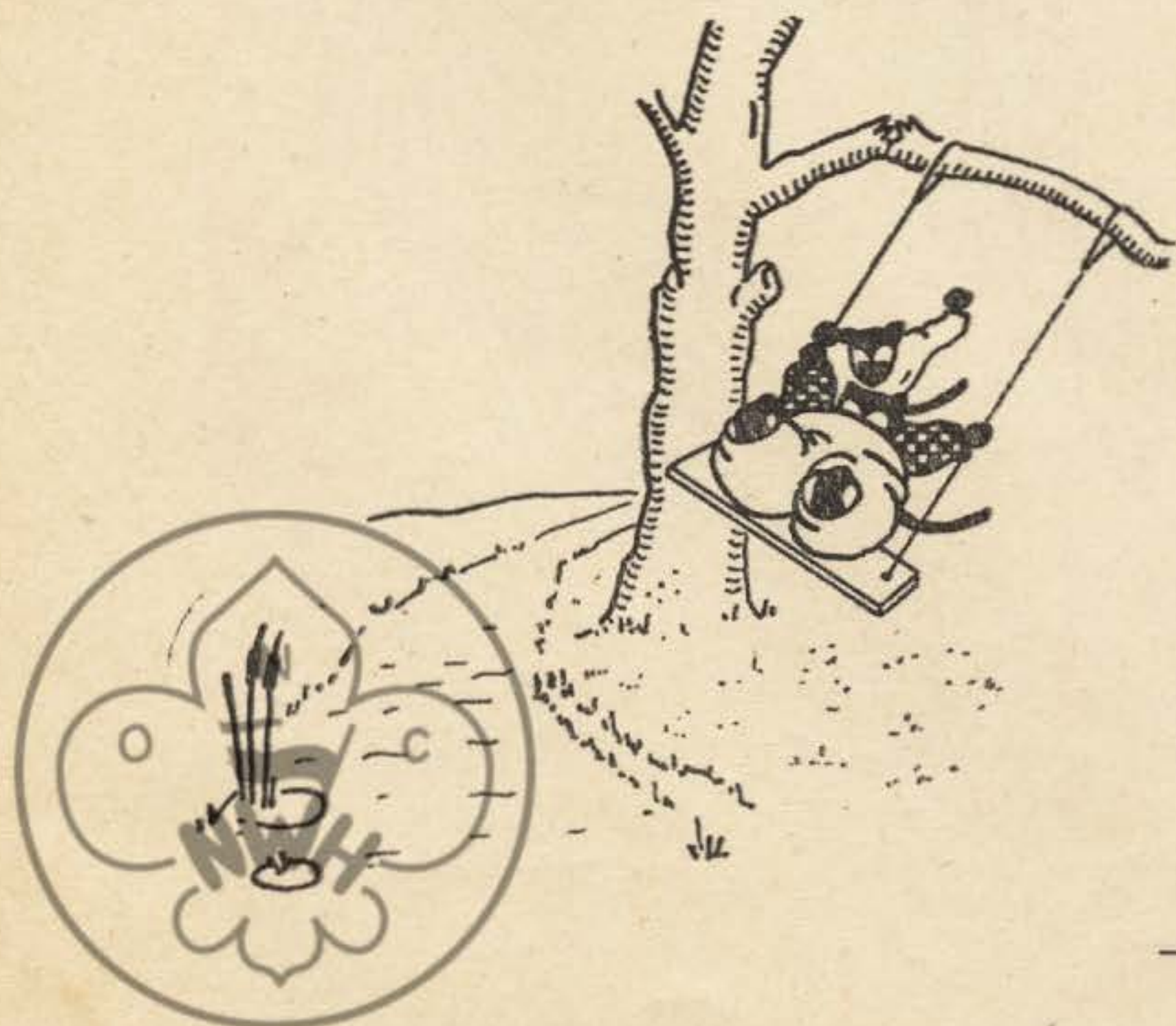
1. Raz w wiosenny piękny ranek
Wyszli bracia ponad rzeczkę,
Cieszą się, że strony znane
Miło przejść się choć troszeczkę.



2. Choć przyjemnie jest na trawce
Leżeć kiedy słońko świeci,
Ale milej na huśtawce
Już brat chudszy do niej leci.

3. Grubas aż z zazdrości stęka
Też na deskę się pakuje,
Wcale trzasków się nie lęka
Huśta się i podskakuje.

4. Nagle pęka główny drążek
Więc już nic nie trzyma sznura
Deska wielkim łukiem krąży
Bracia w wodę dają nura...



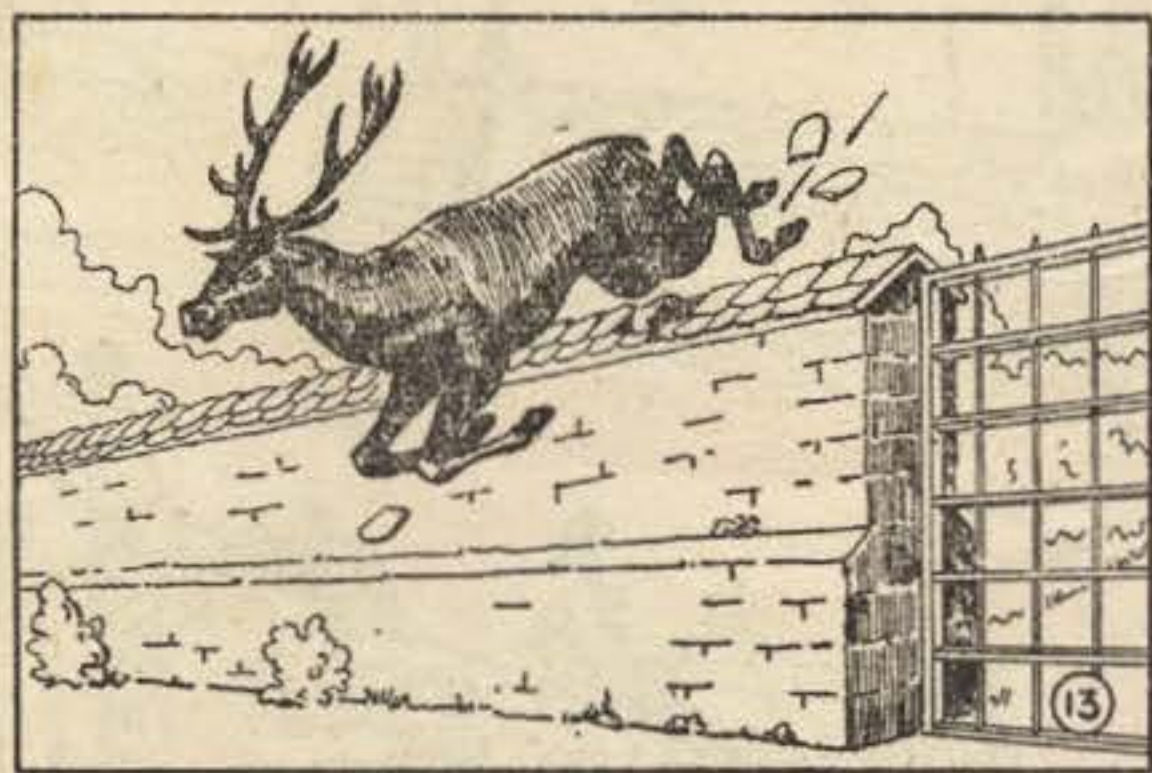
DZIEJE MUKI I KOKUSIA

Część V.

Tekst i rys. J. K.

Małpy afrykańskie Koko i Muki zostały złapane i umieszczone w ogrodzie zoologicznym. Tymczasem wybuchła wojna, ogród zostaje zbombardowany a małpy na wolności.

s.: J. K.



A z ogrodu w międzyczasie
Ucieka, co tylko da się.
Jeszcze nigdy nic do tego
Nie działo się podobnego.
Lecą wystraszone ptaki,
Zwierzęta się chronią w krzaki,
I jak owce tam się cisną,
Tam przez parkan jeleń prysnął,
A tu pędzi nosorożec!
Co się dzieje — trudno orzec!
Kokuś się po głowie drapie,
Któż to wszystko znów połapie?

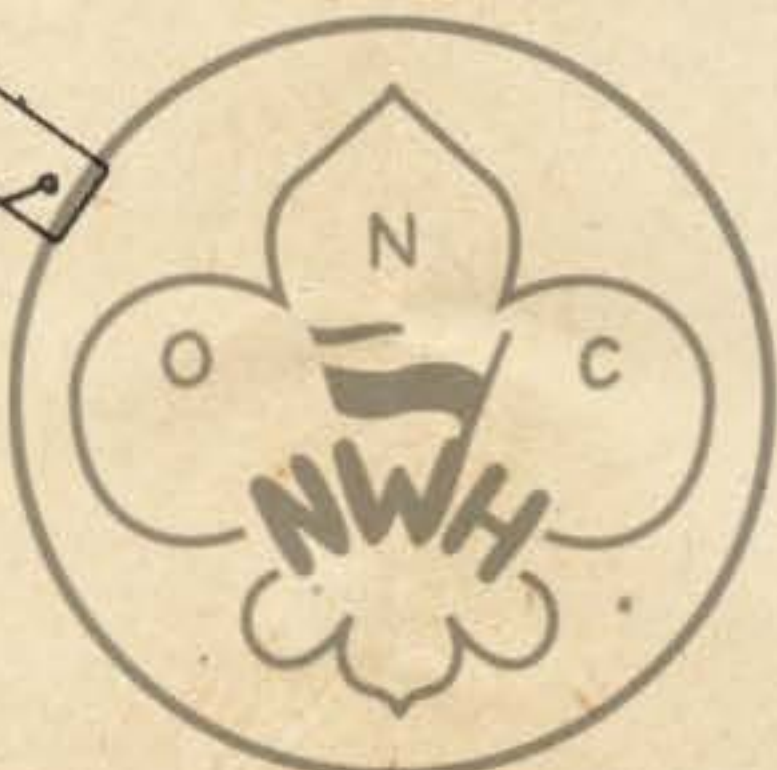


Ale Muki mu na ucho
Szepta: — Kokuś, będzie krucho,
Nie ma co się teraz głowić,
A coś trzeba postanowić!
I popatrzcie, co się stało,
Jakie szczęście im sprzyjało:
Mknie żyrafa, i czy wiecie?
Jednym skokiem są na grzbiecie!
Ta, śmiertelnie przerażona,
Sadzi w susach jak szalona,
I ze strachu ledwie żyje,
Bo ją trzyma coś za szyję.



Pędzą na ostatnią chwilę,
Bo policja i cywile,
A nawet i straż ogniowa
Już do akcji jest gotowa.
Wszystko uzbrojone bieży,
A zdumieni reporterzy,
Widząc małpy na żyrafie
Na gwałt robią fotografie!
Jeden przez drugiego drze się
(Że im w takiej chwili chce się!)
Straszne małpy gdzieś z Hawai,
Wśród publiki i tramwai!

c. d. n.



W KRÓLESTWIE LALEK

W królestwie lalek dziwne dziwy
W mig wyrósł pałac, jakby prawdziwy
Zajeżdża karoca, trąbią trębacze,
Śmieją się tam wszyscy, nikt nigdy
nie płacze.

Obok wojna straszna, pędzą wojownicy,
Patrzą przez lunety dzielni pułkownicy,
Artyleria praży, i po wrogu młóci
Jeden się wraz z koniem na dobre
przewrócił.

Ale się nie bójcie, nie będzie stąd kalek,
Bo się wszystko dzieje hen w krainie
lalek.

Z. D.



archiwum